PM

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 47 (1407) DNIA 13 CZERWCA 1938 ROKU ROK XVIII

Brazylia -- Czechosłowacja 1:1, po przedłużeniu

Premiera Francja - Polska w boksie

Wspaniałe widowisko na stadionie W. P. w Warszawie

Sensacje Ligi: Pogoń — Ruch 3:1, A. K. S. — Warta 4:0

Setka — 10,6 meldunek lekkoatletów tyczka — 3,90

2 rekordy świata Walasiewiczówny

CLEVELAND, 12.6. — Tel. wł.— Stanisława Walasiewiczówna, przygotowując się do igrzysk emigracji polskiej w Pittsburgu, które zaczynają się za 13 dni, pobiła dwa rekordy światowe: w dal skoczyła 605, 220 yardów przebiegła w 24 sek.

Walasiewiczówna wyjeżdża do Polski 6 lipca na „Batorym".

Jan Erdman.

*

Nowy Jork, 2 czerwca.

Dziś otrzymałem list od Stelli Walasiewiczówny. Nasza mistrzyni zaprasza serdecznie do Cleveland.

— Nasz ośrodek kobiecy — pisze p. Stella — jest najsilniejszy na wychodźtwie. Pokażemy Panu boisko, stadion, pływalnię itd. Koniecznie musi też Pan być obecny na treningach lekkoatletycznych, które prowadzimy pełną parą, bo 25 i 26 czerwca odbędą się w Pittsburgu zawody wszystkich organizacyj emigracyjnych w Ameryce.

W zeszłym tygodniu nasz klub „Polish Olympics" zakończył sezon koszykówki. Jestem bardzo dumna z tej drużyny, która stała się w ciągu jednego sezonu sensacją Ameryki, odnosząc 53 zwycięstwa zrzędu i bijąc najwybitniejsze zespoły Pensylwanii i Ohio. A trzeba wiedzieć, że stany te uważane są za najsilniejszy ośrodek koszykówki w USA.

Zakończyliśmy sezon jako mistrz drużyn polskich w Ameryce, mistrz stanu Ohio i mistrz miasta Cleveland. Mogłabym opowiadać Panu o naszej drużynie całą godzinę, ale wolę to odłożyć do osobistego zobaczenia się.

Teraz kilka słów o sobie. Po doskonałej zaprawie (kosz, a potem specjalna gimnastyka) wyszłam na bieżnię w dobrej kondycji fizycznej i w ciągu kilku tygodni osiągnęłam nadzwyczajną formę. Myślę, że będę miała tak dobry sezon, jak nigdy!

Przed paru dniami pobiłam na wewnętrznych zawodach klubowych rekord świata na 100 yardów, uzyskując 10,5 sek. (trzy stoppery), a przedwczoraj uzyskałam czas 24,1 sek. na 220 yardów — i to bez konkurencji i bez wysiłku. Na tych samych zawodach skoczyłam bez treningu w dal 19 stóp i 4 cale (PS. Panna Stella zadała nam małe zadanie arytmetyczne. Rozwiązujemy je bez trudu: 19 stóp i 4 cale odpowiada 590 cm. Piękny wynik! Przyp. odbiorcy listu).

Na igrzyskach emigracyjnych w Pittsburgu startować będę w 9ciu konkurencjach indywidualnych i dwu sztafetach. Gdyby nie przeciążenie tyloma startami, byłabym w dzisiejszej formie w stanie przebiec 100 metrów w 11,6 sek.

Natomiast po zawodach w Pittsburgu wybieram się do Polski. Napisałam przed chwilą list do PZLA, że będę gotowa do wyjazdu „Batorym", odpływającym z Nowego Jorku dnia 6 lipca. Cieszę się serdecznie i oczekuję wiadomości o przyjeździe do Cleveland.

Stella Walasiewicz

Oczywiście, że pojadę do Cleveland zapoznać się z Polish Olympics. Oczywiście, że chcę być na zawodach emigracyjnych w Pittsburgu. Tylko — jak, tylko — kiedy...

Ameryka jest naprawdę większa, niż wygląda na mapie. A czas jest w Ameryce szybszy.

Zobaczymy.

erd.



POLONIA — SMIGŁY 5:2

Pazurek zdobywa trzecią bramkę dla warszawian. Na lewo Jaźnicki, na prawo Kula.



REHABILITACJA SOLDANA

w biegu na 3 klm. z przeszkodami. Na zdjęciu krakowianin zbliża się do prowadzącego Hermana. Za nim Flis i Kramek.



HENRI WALTER

reprezentant Francji wagi piórkowej, przeciwnik Czortka.



ELIMINACJE FRANCUZÓW

wyłoniły reprezentantów na mecz z Polską w biegu 100 mtr. Zwycięzca Valmy (trzeci) — nie przyjedzie.

Mistrzostwa świata

Antibes

Szwecja - Kuba 8:0

Lille

Węgry - Szwajcaria 2:0

Paryż

Włochy - Francja 3:1

Bordeaux

Czechosłow. - Brazylia 1:1

(mecz będzie powtórzony we wtorek)

Bilans 37 meczów Polski

Wygranych	19
Remis	7
Przegranych	11
Stosunek pkt.	320:272
w. musza	47:27
w. kogucia	37:37
w. piórkowa	37:37
w. lekka	44:30
w. półśrednia	45:29
w. średnia	49:25
w. półciężka	25:49
w. ciężka	36:38



POLICJANT PICHOT

zmierzy się na meczu Francja — Polska z swoim kolegą zawodowym Pilatem.



FRANCJA — BELGIA 3:1

Jeden z przebojów Veinanta (Fr.) kończy się mimo interwencji obydwu obrońców celnym strzałem i piłka przed nosem leżącego Badjou toczy się do bramki belgijskiej.



BRAZYLIA — POLSKA 6:5

Lopes strzela. Usiłuje mu w tym przeszkodzić zasłonięty Dytko. Biegną z pomocą Gałecki, Szczepaniak i Góra. W środku Leonidas z prawej Peracio.

Informacja w sprawie racjonalnego odżywiania się na str. 5-ej.

7 niedziela ligowa

Co sprawdziło się z przewidywań dotyczących niedzieli ligowej?... Jedynie to, że czterokrotnie triumfowali gospodarze, a raz goście. Ale ci ostatni zrobili niespodziankę na terenie najgroźniejszym — bo w Łodzi.

Cracovia wywiozła od ŁKS obydwa punkty, co nie udało się dotychczas w tym roku nikomu. Strata taka bardzo poważnie osłabia pozycję łodzian, spychając ich do dwójki zdecydowanych maruderów tabeli, którzy w Warszawie — wyrównali swe szanse. ŁKS jest jednak ciągle na pewno lepszy i wystarczy mu większy wysiłek, by nie dać się zagrozić naprawdę.

Bohaterem spotkania w Chorzowie był Piontek, zdobywca 4 bramek i wędrownego tytułu króla strzelców (11 bramek). Wyższość całej linii napadu nad pojedyńczym asem (Scherfke) została zadokumentowana. Przyniosło to AKS-owi oczekiwany skok w górę tabeli, przed pokonaną Wartę.

Wisła, mimo zwycięstwa nad Warszawianką, pozostała na razie w miejscu, jak zdecydowany słup graniczny między grupą drużyn „centrum" i dołem.

Sensacją meczu lwowskiego było zjawienie się Matiasa, który poprowadził od razu Pogoń do zwycięstwa. Zresztą chwiejny sędzia zmienił prawdziwe oblicze gry, dopuszczając do fauli. Ruch kończył w 9-ke bez Willmowskiego i Peterka. Szanse były zatem nie równe.

Lwowska obrona utrzymała nadal swój rekord twardości, w sensie znikomej liczby puszczonych bramek.

TABELA

1	Ruch	7	10	22:14
2	Pogoń	7	9	8:6
3	Cracovia	7	9	16:13
4	Warszaw.	7	8	18:16
5	AKS	7	7	16:9
6	Warta	7	7	24:18
7	Wisła	7	7	10:11
8	ŁKS	7	5	8:15
9	Polonia	7	4	12:21
10	Śmigły	7	4	10:21

Matias prowadzi Pogoń do sukcesu

Ruch kończy mecz lwowski w 9-ciu graczy

LWÓW. 12.6.—Tel. wł. — Pogoń—Ruch 3:1 (1:1). Bramki dla Pogoni zdobył Matias dwie, w czym jedną z karnego i Majowski, dla Ruchu — Peterek z karnego. Widzów 6.000.

Ruch: Brom; Gemza, Ibrom; Panhirsz, Mikuda, Dziwisz; Kruk, Wiechoczek, Peterek, Willimowski, Wodarz.

Pogoń: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Hanin, Wasiewicz, Sumara; Majowski, Zimmer, Matias, Wolanin, Dreszer.

Sędzia p. Seidner przyjechał do Lwowa zapewne pod wrażeniem protestu Ruchu złożonego przeciwko jego osobie. Kilkakrotne niezdecydowane orzeczenia p. Seidnera były wręcz zagadkowe i sposób sędziowania dość chaotyczny co zaważyło poważnie na losach meczu.

Pogoń przełamała wreszcie swój okres niepewności i zmobilizowała na boisku pełną jedenastkę, z wyleczonymi gruntownie z kontuzji Wasiewiczem i Matiasem II, którego ostatnio uważano już za straconego dla Pogoni. Już samo przestawienie dwóch w najlepszych obsadach drużyn zapowiadało walkę gorącą i na dobrym klasowym poziomie.

Mecz był też wspaniały; ale jedynie w pierwszych 25 minutach. W tym okresie Pogoń zagrała cudownie. Obecność Matiasa w napadzie zmieniła samopoczucie całego zespołu. Wysokiej klasy zagrania sprawiły, że bramka Ruchu znajdowała się w ciągłej opresji.

W 8 min. daleki strzał Majowskiego znalazł się bezapelacyjnie w siatce. — 1:0. Pogoń była w zdecydowanej przewadze. Potem przyszedł okres gorszy. Lwowianie opadli nieco z sił wskutek zbyt mocnego jak na upalny dzień, tempa. Peterek, wyrównał w 25 m. z karnego i mecz stał się zwolna nieco nudny.

Z kolei Ruch był teraz w przewadze i zdawało się, że do końca pierwszej połowy nie zajdą już szczególniejsze wypadki.

Dwa czy trzy błędne rozstrzygnięcia sędziego wystarczyły aby wprowadzić do gry pierwiastek ostrości. Zaczęło się od sfaulowania Matiasa, który znalazł się na kilka minut poza obrębem boiska. Potem przyszła kolej na Peterka. Ten nie wrócił już na boisko do końca gry. Mecz tracił coraz więcej na wartości.

Drugą połowę Ruch rozpoczął w 10-ke. Przewaga Pogoni była już teraz bezsporna. Atak jej z małymi przerwami gościł nieprzerwanie na przedpolu Ruchu. Brom gra dobrze, niemniej jednak dobrze i ryzykownie zaczyna faulować. W 75 minucie Matias jest na pozycji, z której zdobycie punktu staje się nieuchronne. Napastnik Pogoni główkuje celnie w kierunku bramki Ruchu (2:1) i po raz drugi opuszcza boisko, sfaulowany brzydko przez Broma. W chwilę potem, kulejący już Willmowski, schodzi również z boiska.

Ruch przegrupowuje dość znacznie swą drużynę. Wodarz znajduje się teraz na środku napadu. Przewaga Pogoni urasta oczywiście do ogromnych rozmiarów. Trzecia bramka jest dziełem Matiasa, zostaje zdobyta z karnego za zatrzymanie piłki przez Gemzę. Na tym kończą się sukcesy bramkowe. Kontuzji za to — nie brak dalej. Na 5 minut przed końcem znoszą z boiska Wolanina.

Pogoń była zdecydowanie lepszą, nawet w tym okresie gdy Ruch grał w komplecie. Nie wiadomo coprawda jaki byłby rezultat końcowy, gdyby ślązacy ukończyli mecz w pełnym swym składzie, jednak odnosiło się wrażenie, że mecz ten tak czy owak musiała wygrać Pogoń.

Ruch nie miał tak mocnych punktów jak Wasiewicz, Hanin, czy Lemiszko. Niesłychanie ostro jak na bramkarza grał Brom. W ataku Ruchu funkcjonowała tylko lewa strona. Wodarz z Willmowskim tworzyli de facto cały napad Ruchu.

Atak Pogoni zaczyna nabierać swe dawne, zdecydowane i groźne oblicze. Jest tam już dzisiaj groźna prawa strona Majowski — Zimmer, która grała wprost bez zarzutu, co było niewątpliwie zasługą Matiasa. Po lewej stronie napadu Pogoni pracował był tylko Wolanin. Dreszer zaś stanowił najsłabszy punkt drużyny. **(Kb.)**

Były punkty i bramki

ale brakło dobrej gry

WARSZAWA, 12. VI. — Polonia — Śmigły 5:2 (1:1). Bramki: Zawieja (samobójcza), Wilczek, Wilczek, Nawrot, Pazurek, Nawrot, Kula. Sędzia p. Schneider z Krakowa. Widzów około 4000.

Śmigły: Czarski (Łoś); Zawieja, Grządziel; Fujarski, Bałosek, Bukowski; Blok, Tatuś, Pawłowski, Wilczek, Marzec.

Po samobójczej bramce Czarskiego zastąpił Łoś.

Polonia: Strauch; Szczepaniak, Gralik; Bździk, Nytz, Odrowąż; Jaźnicki, Pozurek, Nawrot, Kula, Kisielewski.

Polonia zdobyła dwa punkty, polepszyła sobie bardzo bilans bramkowy, wygrała słusznie, ale... nie przekonała znowu nikogo, że jest drużyną godną zaliczenia naprawdę do ekstra - klasy polskiej. Nie udowodnił oczywiście tych aspiracji i pokonany Śmigły. Stąd już logiczny wniosek, że mecz takich przeciwników stał na niskim poziomie.

Przed przerwą było nawet wręcz kompromitująco. Wierzyć się nie chciało, iż to zespoły ligowe walczą o punkty. Prymitywizm, braki techniczne, surowizna kondycji fizycznej, nieudolność strzałowa, słowem... klasa C! W tym okresie nieco lepiej przedstawiali się wilnianie i strzelili zresztą obydwie bramki (jedną samobójczą).

Druga połowa przyniosła sensacyjny początek. Wilczek wykorzystuje podanie Tatusia i strzela celnie w róg. Polonia, jakby podcięta batem wstydu reaguje natychmiast wypadem. Kilka ładnych, szybkich podań prawą stroną i Nawrot wyrównuje — 2:2. Wszystko to działo się w pierwszej minucie po przerwie i stanowiło jedyny bardziej wartościowy epizod meczu.

Od tej chwili Śmigły gra już do końca w 10-ke, bez kontuzjowanego obrońcy Zawiei. W jakim stopniu osłabiło to odporność psychiczną wilnian trudno ustalić. Faktem jest, że dopiero teraz Polonia dominuje na boisku, gra znacznie lepiej, chwilami przeprowadza celowe akcje i strzela 3 bramki przez Pazurka, Kulę i Nawrota. Kilka innych piłek mogło jeszcze wejść do siatki Śmigłego, podobnie jak i Polonia mogła utracić dalsze 2—3 bramki. Jeżeli się tak nie stało nie jest to zasługą bramkarzy, lecz dowodem nieudolności napastników.

Mecz nasuwa smutne refleksje. Raz jeszcze patrzyliśmy na borykanie się z piłką graczy o znanych nazwiskach, które straciły już swój ciężar gatunkowy. Ponownie stwierdziliśmy brak podstaw elementaornych u nowicjuszów, względnie wskazówek kierownictwa w stosunku do graczy na dorobku.

To co wyprawiał Strauch biegając poza pole karne jest może zabawne i dobre w szczypiorniaku, ale nie w piłce nożnej. Również nie umiemy ocenić „dowcipu" powierzenia mu wykonania rzutu kornego, który strzelił na uat.

Wynik 5:2 nie zatuszuje istotnego stanu wartości Polonii.

Śmigły walczył ambitnie, tak jak go było stać. Chwilami zdawało się, że zdoła wygrać i niewiadomo jakby obróciły się sprawy, gdyby nie kontuzja obrońcy i kapitana zespołu. **(mst.)**



Cracovia wywozi punkt z Łodzi

Łódź, 12. 6. — Tel. wł. — Cracovia—ŁKS 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Zembaczyński. Widzów około 6.000. Sędzia kpt. dr Kafliński.

Cracovia: Radwański (Pawłowski); Lasota, Pająk; Góra, Grinberg, Majeran; Skalski, Roczniak, Korbas, Madryga, Zembaczyński.

ŁKS: Andrzejewski; Fligel, Gałecki; Pegza II, Rudnicki, Przygoński; Miller, Krol, Lewandowski. Koczewski, Stolarski.

Cracovia dokazała niemal sztuki: zabrała ŁKS-owi na jego własnym boisku oba punkty i pokazała grę nadspodziewanie ładną i dobrą. Jakkolwiek ŁKS zagrał wyjątkowo pechowo, miał bowiem pięć sytuacyj, w których sztuką było nie trafić do siatki, jednak Cracovia była zespołem dużo lepszym i zwycięstwo jej jest w pełni zasłużone. Dodajmy jeszcze, że gdyby nie nadzwyczajna gra Andrzejewskiego, wynik byłby wyższy.

Po Cracovii nikt się nie spodziewał tak dobrej gry. ŁKS był nawet faworytem spotkania. Radwański do przerwy, a potem Pawłowski nie byli wcale zatrudnieni, mieli jednak szczęście kiedy dwukrotnie Stolarski dwukrotnie Lewandowski i raz Miller nie trafili z kilku kroków. Obrona krakowska energicznie wkraczała i wypełniła swe zadanie bez zarzutu. Doskonale natomiast grała linia pomocy. Góra w reprezentacyjnej formie budził uznanie dla swej klasy, ale Grinberg był jeszcze lepszy od niego; Majeran stał na wysokości zadania.

Atak Cracovii wspomagany idealnie przez pomoc zadziwił swą ruchliwością i łatwością zdobywania terenu, Strzelał też z każdej pozycji. Korbas świetnie rozdawał piłkę i znalazł zrozumienie u rezerwowych łączników z których Madryga dał dwie świetne próbki swych strzałów. Zembaczyński pod koniec meczu zepsuł dwie murowane pozycje, ale naogół przewyższał Skalskiego. Całość dobrze się rozumiała, była bardzo szybka.

W drużynie łódzkiej wszystkie akcje kończyły się na przedpolu przeciwnika. Ciągłe przestawianie drużyny zemściło się.

Koczewski wprawdzie wylizał się z ran, ale jest zupełnie bez formy. Król który w tym sezonie grał w obronie, pomocy na obu skrzydłach tym razem wylądował na prawym łączniku.

Te eksperymenty nie mogły dać dobrego rezultatu. W akcjach łodzian wszystko się rwało. Atak był rozklejony i nie mógł przedostać się przez świetnie pracującą pomoc przeciwnika, a jak się już coś udawało, to był znów pech w strzałach. Bardzo słabo wypadła gra pomocy w pierwszej połowie. To zaważyło na całym meczu, gdyż drugą połowę ŁKS musiał grać bez Fligla w dziesiątkę, padł on ofiarą własnej ostrej gry i został zniesiony z boiska. Rudnickiego cofnięto wówczas do obrony a Króla na środek pomocy. Ocena graczy łódzkich w tych warunkach jest bardzo trudna. Poza Andrzejewskim nikogo nie wymieniamy.

Zwycięska bramka padła w 25-ej minucie drugiej połowy, strzelona z bliska przez Zembaczyńskiego. Mecz obfitował w piękne parady Andrzejewskiego, poza tym obustronnie niewykorzystane sytuacje. Sędzia p. Kafliński do przerwy dobry, potem wydał kilka niezrozumiałych rozstrzygnięć, czym ściągnął na siebie „gniew tłumu". Schodził z boiska przy akompaniamencie gwizdów. **(lp.)**

Piontek bohaterem meczu z Wartą

podczas piorunów i potopu w Chorzowie

CHORZÓW. 12.6. — Tel. wł. — Amatorski — Warta 4:0 (0:0). Wszystkie bramki strzelił iPontek w tym jedna z karnego. Sędzia p. Arczyński z Krakowa. Widzów około 6.000.

Warta: Jankowiak; Olierzyński, Balthes; Lis, Danielak, Kryszkiewicz; Nawrat, Gendera, Szerfke, Kazimierczak i Schwarz.

Amatorski: Mrugalla; Stolarczyk, Kinowski; Bętkowski, Kuchta, Skrzypiec; Tymosławski, Piontek, Wostal, Pytel, Pochopin.

Pierwsze minuty gry upływają zupełnie bez tempa. Kilka wypadów, dość zresztą opieszałych chorzowian z łatwością likwiduje nieźle grająca w tej części zawodów obrona Warty i doskonały jej bramkarz Jankowiak. Dość szybko jednak inicjatywę przejmują goście. AKS gra coraz bardziej chaotycznie, gracze tracą każdą prawie piłkę. Warta nie potrafi jednak wyzyskać tego momentu. Gra wprawdzie lepiej, bardziej planowo, inteligentnie, jednak zbyt miękko i bezskutecznie.

Sędzia p. Arczyński również nie stoi na wysokości zadania. Wielu rzeczy w ogóle nie widzi, kiedy zauważy i odgwiżdże — to kończy się błędnym przeciwnym orzeczeniem. Wywołuje to zrozumiałe protesty graczy obu drużyn i publiczności. To niezdecydowanie arbitra zawodów sprawia iż pod koniec pierwszej połowy zdarzają się kilkakrotne faule.

W czasie przerwy zrywa się silny wiatr na horyzoncie ukazują się czarne chmury, zaczyna się szybko ściemniać. Tak samo jak pogoda zmienia się po przerwie obraz gry. AKS, mimo że gra przeciw wzmagającemu się wiatrowi, już w pierwszej minucie zdobywa prowadzenie po bardzo szybkiej akcji: Pochopin -- Pytel — Pinotek. U Warty daje się zauważyć zdenerwowanie.

W 7 m. Pytel podaje główką Piontkowi, a ten główkując również zdobywa 2-gi pkt. Warta ma wprawdzie zrywy, nie są one jednak groźne i w ostatecznym razie likwiduje je bardzo przytomny Mrugalla. Trzecia bramka pada znowu z ostrego strzału Piontka, wykorzystującego doskonałą centrę Pochopina.

Zaczyna padać deszcz, który szybko zamienia się w gwałtowną ulewę. Sędzia jest zmuszony przerwać w 26-ej minucie grę, przy huku piorunów. 15 minutowa przerwa nie przynosi zmiany aury. Deszcz zamienia boisko w jedno wielkie jezioro. Mimo to gra rozpoczyna się od rzutu sędziowskiego. Wśród błyskawc i śmiechu publiczności, która w ten sposób reaguje na najrozmaitsze komiczne momenty spowodowane śliskim boiskiem, obie drużyny zmagają się z ulewą i ciężką piłką. Rękę obrońcy Warty wykorzystuje znów Piontek — rzutem karnym ustalając wynik zawodów 4:0.

Epilog gry nie ma właściwie zbyt wiele wspólnego ze sportem piłkarskim z prawdziwego zdarzenia. Boisko to właściwie jezioro, piłka ciężka, ciemno, graczom deszcz oczy zalewa.

Szczególnie w pierwszej połowie obie drużyny nie wykazały swojej klasy, a Warta w drugiej połowie opadła zupełnie z sił co skrzętnie wykorzystał atak AKS, wykazując dużą bojowość. Mimo wszystko Warta zasłużyła na honorową bramkę. **(hr).**

Wisła zwyciężyła Warszawiankę 3:1

KRAKÓW. 12.C. — Tel. wł. — Wisła — Warszawianka 3:1 (1:1). Bramki dla Wisły strzelili: Gracz dwie i Cholewa jedną, dla Warszawianki — Święcki, sędzia p. Linke dobry. Publiczności 3.000.

Warszawianka: Jachimek (Ketz); Martyna, Joksz; Sochan, Cebulak, [illegible]; Baran, Kuiola, Smoczek, Święcki, Pirych.

Wisła: Jurowicz; Szumilas, Sitko; Kotlarczyk, Gierczyński, Filek II; Habowski, Cholewa, Gracz, Filek I, Łyko.

Warszawianka nie spotkała się pod Wawelem z miłym przyjęciem. Tuż przed początkiem ciężkie chmury pokryły niebo i lunął deszcz, który przemienił się niebawem w ulewę. Wśród huku grzmotów i przy blasku błyskawic rozpoczęto grę i w tych niesamowitych warunkach walczono przez pełnych 45 m. Oczywiście, że w tym okresie trudno było doszukiwać się na boisku przemyślanych akcyj, czy celowej pracy. Wszystko ograniczało się do ciągu naprzód byle dalej od siebie, byle bliżej przeciwnika.

Trawiasty teren Wisły zwolna zmieniał swą fizjognomię. Pod bramkami i na środku wytworzyły się błotniste bajora, gdzie piłka momentalnie grzęzła, na trawie znów bieg piłki przypominał zabawę w „kaczki".

Wynik rozstrzygnięty został w drugiej fazie gry i to odpowiada również przebiegowi spotkania, gdyż Wisła miała szans tych więcej, a że napastnicy jej strzelali celniej, więc zeszła z boiska jako zwycięzca. Nie będziemy w dzisiejszych warunkach analizować umiejętności. Podkreślimy tylko pewne charakterystyczne cechy, rzucające się w oko. Jeśli chodzi o gości to mile rozczarował Martyna, który przypominał dawne czasy zarówno grą w polu jak też wykopem. Nie zmienił się również Cebulak: wytrzymały w pierwszej fazie gry, później szybko opadał na siłach. Korzystnie zaprezentowali się skrzydłowi, a szczególnie Baran, szybki, dobrze się orientujący, lecz mało wyzyskany. Smoczek i tak powolny, na ciężkim terenie nie mógł szybko podążać za resztą partnerów. Świeckiemu należy poświęcić dobre słowo.

Na czele Wisły należy dziś postawić Józka Kotlarczyka. Ten weteran piłkarstwa był najlepszy na boisku i dał pokaz młodym, jak walczyć należy w ciężkich okolicznościach: wyrastając co chwila w innym miejscu, szachował mądrze przeciwnika i był zawsze obok swych napastników. Poza tym dobrze spisał się duet defensywy, a szczególnie Szumilas jak zawsze niezawodny. W ataku pierwsze skrzypce grał Gracz, ciągnąc naprzód całą piątkę, a wysiłki jego znajdowały należyty rezonans u Habowskiego, natomiast młodsi, Cholewa i Filek z trudem aklimatyzowali się na błotnistym terenie, co osłabiło do pewnego stopnia bojowość Łyki.

Pechowe były dla Warszawianki pierwsze minuty. Tuż po rozpoczęciu bo już w 4 min. Jachimek w zderzeniu rozbija sobie nos i opuszcza boisko. Kontuzja osłabiła go tak dalece, że nie mógł więcej wrócić i przez cały czas zastępował go Ketz. Prowadzenie uzyskała Wisła w 20 min. z akcji Gracza. Tuż przed przerwą Święcki wyrównał, wyzyskując przytomnie sytuację. W drugiej połowie, gdy deszcz ustał, gra toczyła się w lepszych warunkach. Wynik podwyższył Cholewa w 28 min., a daleki strzał Gracza tuż przed końcem ustalił wynik dnia. **(gh.).**

Brazylijczycy pokazują „pazurki"

Ćwierćfinały mistrzostw piłkarskich świata

Ćwierćfinały mistrzostw świata wyłoniły tylko trzech półfinalistów. Decyzja co do czwartego zapadnie dopiero we wtorek w Bordeaux. Brazylia stoczy tam walkę aż do rezultatu z Czechosłowacją, a zwycięzca tego meczu spotka się w czwartek w Paryżu z Włochami. Czy trzeba dodać, że Włochy będą w tym spotkaniu faworytem. Ich przeciwnik będzie przecież przemęczony, będzie przedstawiał tylko 50 proc. swej wartości.

W czwartek w Marsylii też jest zdecydowany faworyt. Węgry nie powinny mieć ciężkiej roboty ze Szwecją, która przed samym wyjazdem z trudem pobiła nie najlepszy zespół klubowy węgierski Bocskai w stosunku 3:2. Trudno się bowiem łudzić formą Szwedów, wykazaną na meczu z Kubą. Kuba była przemęczona powtórnym meczem z Rumunią i załamała się pod skutecznymi atakami Szwedów, którzy rozgryźli zupełnie tę drużynę efektownych indywidualistów, czego nie umieli zrobić Rumuni.

Tak, jak się teraz przedstawia sytuacja w finale mistrzostw świata spotkają się więc Włochy i Węgrzy.

A może jednak Brazylia i Węgry?

BRAZYLIA-CZECHOSŁOWACJA 1:1

BORDEAUX. 12.6. — Telefonem od specjalnego wysłannika.

Na pięknym nowym stadionie zgromadziło się dzisiaj 40.000 widzów. Wychodzili oni oburzeni. Nie ulega bowiem wątpliwości, że mecz Brazylia — Czechosłowacja pozostawił fatalne wrażenie. Była to „mordownia", a nie spotkanie o mistrzostwo świata. Co chwila wił się ktoś w bólach na ziemi, albo Brazylijczyk. Częściej jednak Czech. Brazylijczycy bowiem wyróżnili się nie tylko wysoką klasą, ale i ordynarną grą. Toteż nic dziwnego, że sędzia Herzka (Węgry) ustanowił swojego rodzaju rekord mistrzostw świata: wyrzucił trzech graczy z boiska. W 16 min. pomocnika brazylijskiego Zeze, w 44 m. obrońcę brazylijskiego Machado i skrzydłowego czeskiego Riha.

W tych warunkach mecz miał przebieg wybitnie nieregularny. Bądź co bądź przez z górą godzinę 9-ciu Brazylijczyków broniło się przd 10 Czechami. Na tym tle wynik 1:1, który nie zmienił się mimo przedłużenia, jest dla Brazylijczyków wybitnie korzystny.

Brazylijczycy znowu wyróżnili się fenomenalną techniką i szybkością. Mieli też przewagę w polu i zasłużyli na zwycięstwo. Atak czeski ciężki, powolny, miał jednak więcej szans. Brakło mu jednak indywidualności w stylu Wilimowskiego.

Planiczka w bramce, obrona i środek pomocy byli lepsi, niż w drużynie polskiej. Pozostali grace ustępowali nam. Nie ulega wątpliwości, że Polska w spotkaniu z Cechosłowacją miała poważne szanse na zwycięstwo.

Brazylijczycy grali lepiej, niż w Strasburgu. Poziom całego zespołu był tak wyrównany, że nie odczuwało się braku dwóch graczy. Znów „czarny „diament" Leonidas był bohaterem spotkania, ale bardzo nie wiele ustępował mu drugi Murzyn — skrzydłowy Lopes. Zupełnie bez błędu grała pomoc, a Martin na środku był klasa dla siebie. Obronie nie można również nic zarzucić, a Domingos był lepszy, niż na meczu z Polską. Rezerwowy bramkarz Walter grał też bez zarzutu.

Już z tego krótkiego opisu widać, jak zaszczytny wynik osiągnęła Polska w Strasburgu.

Publiczność była początkowo po stronie Czechów, potem porwali ją swą akrobacją Brazylijczycy. Pod koniec była zniechęcona wypadkami na boisku. Sędzia p. Herzka był słaby.

Brazylijczycy mieli przewagę przez całą pierwszą połowę, potem nastąpił krótki okres wyższości Czechów i znów do głosu doszli Brazylijczycy. W dogrywce Czesi mieli więcej do powiedzenia, ale Brazylijczycy grali wyraźnie na zwłokę, dążąc do powtórzenia meczu. Nic dziwnego: we wtorek, znów w Bordeaux, stanie na boisku 11-tu Brazylijczyków przeciwko 11-tu Czechom, co zwiększa znakomicie ich szanse. **(N. S.).**

WŁOCHY — FRANCJA 3:1 (1:1)

PARYŻ. 12.6. — Tel. wł. — Stadion Colombes miał dziś rekordowy dzień: 65.000 widzów zapełniło szczelnie trybuny, nie doczekało się jednak zwycięstwa Francuzów. Włosi wygrali zasłużenie w stosunku 3:1 (1:1), dzięki lepszej, bardziej zwartej grze, zwłaszcza w drugiej połowie.

Początkowo nie zapowiadało się na zwycięstwo Włochów. Francuzi ruszyli z pasją do ataku, zdobyli jednak tylko 5 rogów. Pierwszym ciosem dla Francuzów była 8-ma minuta: lewo skrzydłowy włoski Colaussi pięknie scentrował, bramkarz di Lorto złapał piłkę, wypadła mu ona jednak z rąk i wpadła do siatki. Samobójczy gol na takim meczu może załamać.

Prędko jednak przyszło wyrównanie. Łącznik francuski Veinante podał piłkę obok obrońcy Foni. Środek napadu francuskiego Nicolas spudłował, ale prawy łącznik Heisserer zdążył i strzelił nie do obrony. Równa gra, nawet z lekką przewagą Francuzów cechuje pierwszą połowę gry.

Po przerwie Włosi grają jakby byli inną drużyną. Cudowna jest współpraca wszystkich, znakomita szybkość. Panują też całkowicie nad boiskiem.

W 8 minucie Meazza podaje stromo na pole karne Francuzów. Piola dostaje piłkę, wygrywa pojedynek z Bourbottei di Lorto znów kapituluje. Francuzi ruszają do ataku, ale zdobywają tylko trzy rogi. Za to subtelna kombinacja Piola — Colaussi — Biavati kończy się strzałem świetnego skrzydłowego i wynik jest ustalony.

Włosi oszczędzają swe siły. Francuzi ruszają do ataku, obrona rozbija jednak ofensywę, może nawet zbyt ostro. Słaby sędzia Baert (Belgia), nie reaguje na to tak, jakby życzyła sobie widownia, toteż żegnają go liczne gwizdy.

SZWECJA — KUBA 8:0

ANTIBES. 12.6. — Tel. wł. — Cała Riviera zjechała dziś aby podziwiać sztukmistrzów z Kuby, którzy wyeliminowali Rumunię i byli faworytami na meczu ze Szwecją. 20.000 widzów przeżyło jednak rozwianie się jeszcze jednej legendy: Kuba została po prostu zdeklasowana przez Szwedów. Od początku panowali oni zupełnie na boisku, byli lepsi pod każdym względem. Ich szybka, rozważna i zwarta gra pozostawiła znakomite wrażenie. Bramki padały jak w zegarku: cztery do przerwy, cztery po przerwie.

Szwedzi znakomicie wyzyskiwali swe skrzydła, które odznaczały się bardzo groźnym strzałem. Prawe skrzydło Anderson zdobyło trzy bramki, lewe skrzydło Wetterström też trzy, łącznik Nybert pozostałe dwie.

WĘGRY — SZWAJCARIA 2:0

LILLE. 12.6. — Tel. wł. — Dwa mecze w ciągu tygodnia nie pozostały bez wrażenia na drużynie szwajcarskiej, toteż 18.000 widzów przeżyło gładką porażkę pogromców Niemców. Nadomiar złego Szwajcarzy musieli zastąpić swych dwóch najlepszych graczy. Zamiast Minelliego na obronie zagrał Stelzer, na lewym skrzydle zamiast Aebi'ego — Grassi. Ów Grassi nie rozumiał się zupełnie ze swym sąsiadem, łącznikiem Walackiem tak, że lewa strona napadu szwajcarskiego zupełnie niemal nie egzystowała.

Przez pierwsze 45 min. Węgrzy przypuszczali szybkie energiczne ataki, bramkarz Huber miał masę do roboty i gole wisiały w powietrzu. Pierwszy padł w czwartej minucie. Po paru rogach środek ataku Sarossi, strzelił głową nieuchronnie. W okresie wielkiej przewagi Węgrów Szwajcarzy omal nie wyrównali. Najgroźniejszy ich gracz, środek ataku Amado, miał pewną szansę, ale obrońca Koranyi cudem niemal zdążył wybić mu piłkę. Była to ostatnia szansa Szwajcarów. Ich pomocnik Springer został bowiem wkrótce po tym kontuzjowany, zeszedł z boiska, wrócił co prawda, ale stracił połowę swej wartości. Węgrzy atakowali coraz skuteczniej i wreszcie w przedostatniej minucie prawy łącznik Zsengeler ustalił wynik dnia.

Wilimowski wpadł w oko...

Wilimowski stał się jednym z najpopularniejszych piłkarzy mistrzostw świata. Pisma całego świata poświęcają mu dużo miejsca, oceniając jego talent w najwyższych superlatywach. M. in. praski „Star" pisze o Wilimowskim .....Znakomity lewy łącznik, gracz o wielkiej inteligencji, przypomina trochę Nejedlego z roku 1934, z okresu jego największej formy. Francuscy menażerowie chodzą za nim jak urzeczeni. W roku zeszłym był już bohaterem „afery", kiedy to niemal podpisał kontrakt z Racingiem, ale wrócił... O jego wyczynach Francja stale wspomina, bowiem Polacy potrafili pokonać Paryż i włoską Bolonię 5:1. Była to wielka sensacja, ale jeszcze większą — była gra Wilimowskiego. Ma znakomity dribling, a potrafi przeciwnika zmylić ciałem niemal w miejscu".

Belgradzka „Politika" również chwali Wilimowskiego. Swoje wywody o Wilimowskim kończy korespondent „Politiki" specyficznymi konkluzjami: .....Zdaje się, że Polska będzie musiała pożegnać się z Wilimowskim. Jest nie do pomyślenia, aby ołwcy talentów nie złowili i tego, który okazał się jednym z najlepszych graczy turnieju...".

Mecz Brazylia — Polska był największą sensacją pierwszej rundy mistrzostw. Pisma całego świata poświęcają temu spotkaniu bardzo dużo miejsca, i tak np. szwedzka „Idrotsbladet" reprodukuje z całych mistrzostw tylko trzy zdjęcia, z tego dwa — z meczu Polska — Brazylia. Zdjęcia z meczu tego znajdujemy i w pismach włoskich, niemieckich, czeskich i francuskich.

Następny numer Przeglądu Sportowego

ukaże się

w piątek rano

i będzie zawierał sprawozdania z czwartkowych imprez świątecznych

Rumuni nie umieli sobie poradzić

Największą sensacją mistrzostw jest niewątpliwie wyeliminowanie Rumunii przez Kubę. Po nierozstrzygniętym meczu niedzielnym nikt nie wątpił, że Rumunia wygra: poznała przeciwnika, gra lepiej, klasyczniej — mówiono.

Nie, poznała przeciwnika. Kubańczycy, szybcy jak diabli, co chwila zaskakiwali Rumunów. Na nic nie zdały się ich klasyczne kombinacje; fantastyczne skoki Kubańczyków rozbijały im szyki. Rumuni mieli co prawda pecha Jednej bramki Baratkyego sędzia Birlem nie uznał, przyznał natomiast drugą bramkę Kubańczyków, choć wszyscy twierdzili, że była uzyskana ze spalonego.

Kubańczycy mieli w pierwszej połowie przewagę, ale w 40 min. Dobai z centry Bodgana uzyskał prowadzenie. Po przerwie w 10 min. Socoro z podania Ariasa wyrównał, a w 2 min. potem Marina z podania Socoro ustalił wynik dnia.

Rumuni przeszli do desperackiego ataku, ale Kubańczycy bronili się świetnie.

Obiecująca zapowiedź na Francję

Lekkoatleci osiągają szereg doskonałych wyników

Mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy, połączone z ostatnią eliminacją na mecz z Francją, przyniosły cały szereg niespodzianek,, w dużej części — bardzo radosnych.

Znakomity był już początek. W biegu 100 m Zasłona uzyskał świetny czas 10.6, przed Trojanowskim, który miał 10.7, mimo że zrezygnował wyraźnie ze wycięstwa. Forma tej czołowej dwójki jest doskonała, mimo że sam wynik określa ją zbyt optymistycznie. Sądzimy, że 0.2 sek. trzeba tu złożyć na karb silnego wiatru..

Niestety, całe pozostałe pole było raczej bardzo mizerne. Dunecki przyszedł 3-ci daleko z tyłu, ciągle zdradzając te szczę duże braki. Ładnowski utrzymał się na zwykłym poziomie, a Danowski — obezwładniony był całkowicie przez ogromną tremę. Pobiegł o klasę poniżej swych możliwości, które, nawiasem mówiąc, nie są jeszcze zbyt wielkie.

W drugim biegu (o mistrzostwo) triumfował Sulikowski, który według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie przegrałby nawet z Duneckim. Wyszło to na jaw drugiego dnia, gdy biegacz AZS'u najniespodziewaniej w świecie pokonał całą stawkę na 200 m, rzucając poważny cień wątpliwości na sobotni wynik. Inna sprawa, że Zasłona mógłby tu być pierwszy, a w biegu już był zajęty rozważaniami taktycznymi i niechlubną pozycją swego przyjaciela Duneckiego. Ten ostatni raz jeszcze pokazał, że po grypie do dawnej formy nie wrócił.

Sulikowski był rewelacją wielkiego kalibru. Trzeba bowiem podkreślić, że bieg na 200 m wygrał w 10 minut po swoim triumfie na 110 płotki, gdzie osiągnął (bez falstartu, przy zupełnej ciszy w powietrzu) czas... 15,3!! Sulikowski szedł naprawdę imponująco, nadrabiając braki stylowe nadzwyczajnym szprintem. Forma przyszła skokiem niezwykłym, nieoczekiwanym.

Niespodzianki nie skończyły się na tym. Marynowski pokonał Wirkusa na 5 km i to pokonał pewnie, demonstrując na finiszu zupełną świeżość. Czas 15.17,2 jeszcze ciągle nie jest wykładnikiem możliwości tego biegacza, który ma wprawdzie styl ciągle jeszcze rozpaczliwy (smutna tradycja polskich długodystansowców), ale za to zasoby sił — nienaganne. Uciekł Wirkusowi na ostatnim kole, a gdy kolega klubowy znów go dogonił, odpowiedział na ostatniej prostej finiszem nie do powstrzymania. Trzeci w tym biegu był Herman. Mimo ogromnego zmęczenia sobotnim biegiem na 3 km z przeszkodami poprawił swój rekord życiowy o 8 sek.

Steeple chase przyniósł rehabilitację Sołdanie. Krakowianin wygrał, gdyż był w całej stawce najbardziej klasowym biegaczem. Długo prowadził Herman, ale brak specjalnego treningu nie pozwolił mu wytrwać na tej pozycji do końca. Pokazał jednak znowu wielkie możliwości. Na razie jeszcze musiał ugiąć czoła przed wielką wytrwałością Flisa. Kramek biegu nie ukończył. Zwichnął nogę na przeszkodzie, ale już w tym momencie zostawał z tyłu. Czas Sołdana, najlepszy, jaki dotąd osiągnięto w Polsce, nie wystarczy do zwycięstwa nad Francuzami. Nie będzie to już jednak walka beznadziejna.

Morończyk poprawił się znacznie. Przeszedł 3.90, a z czterema metrami nie uporał się tylko z powodu szacunku, jaki w nim wzbudzała ta granica wielkiej klasy. Tę sztukę będzie mógł jednak dokonać już w walce z 36-cio letnim Ramadier'em.

Bardzo piękną walkę oglądaliśmy na 400 m, mimo że Gąssowski „bawił się" w szprinty (na 100 wypadł doskonale, na 200 — ciekawe biadol, a Śliwak też nie zjawił się na starcie. Wygrał Staniszewski w czasie 51,2 s., a tuż za nim, do ostatniego metra pięknie walczyli młodzi biegacze Zabierzowski, Metelski i Grosicki. Staniszewski (start okropny!) z lotnego startu może być zupełnie dobry i najprawdopodobniej on właśnie pobiegnie w sztafecie 4x400 m.

Sztafeta reprezentacyjna 4 x 100 m biegła za to bardzo źle. Pomijamy już wyniki (w sobotę 44, w niedzielę 44,6), które mogłyby być znacznie lepsze, gdyby zawodnicy trochę się pośpieszyli. Przerażają nas zmiany. Z zasady wpadano na siebie. W grupie szprinterów zbyt dużo jest gadania, wygrażania się i wzajemnego boczenia. Przez to szwankuje robota zespołowa. Śmieszne wzajemne pretensje muszą tu zniknąć natychmiast.

Na zakończenie kilka słów o innych zawodnikach. Maszewski wygrał 400 płotki lekko, ale w słabym czasie. Jest w formie niezłej, ale... nienajlepszej. Sołdan biegał 800 m i wskutek złej taktyki (trzeba było prowadzić) przegrał z poprawiającym się stale Wineckim. Noji „przespacerował się" na 1500 m, ale za jego plecami wrzała ambitna walka. Garczyński poprawił się o 3 sekundy. Mógłby się poprawić jeszcze 5, gdyby nie zbyt wielkie zainteresowanie swoją cerą. Zawodnik opalony na murzyna (ex. Kucharski) najczęściej gruntownie traci formę. Na wyróżnienie zasługuje jeszcze młody dystansowiec Polonii Osiński i Koźlicki „redivivus", który znakomicie pobiegł 400 m w zwycięskiej sztafecie AZS-u.

Szczegółowe wyniki zawodów:

SOBOTA: 100 m (eliminacja) — Zasłona 10,6, 2) Trojanowski 10,7, 3) Dunecki 11, 4) Ładnowski, 5) Danowski, 6) Górzyński. 100 m (o mistrzostwo) — Sulikowski 11,0, 2) Gąsowski 11,1 (!), 3) Onderek; 400 płotki — Maszewski 58 s., 2) Jarkowski 59,8; 1500 m — Noji 4:06,8, 2) Górzyński 4:09,2, 3) Winecki 4:11,6, 4) Osiński 4:13,2; 3 km steeple — Sołdan 9:52,2, 2) Flis 10:05, 3) Herman 10:15; 400 m — Staniszewski 51,2, Zabierzowski 51,6, Metelski 51,8, Grosicki 52 s.; 10 km — Sokołowski 34:43,8 2) Rusalewski 34:48,4.

Wzwyż — Gierutto 175 cm, 2) Prusak 165 cm; młot — Gierutto (poza konkursem) 38,25 m, Kasiński 32,15; kula — Janke 13,09 m, 2) Zielonlewski 12,84 m.

NIEDZIELA: 200 m — Sulikowski 22,7, 2) Zasłona 22,7, 3) Dunecki 22,8, Gąsowski ostatni, za Danowskim i Ładnowskim. 800 m — Winecki 2:01, 2) Sołdan 2:01,3, 3) Szulc 2:02 (wielka poprawa!); 5 km — Marynowski 15:17,2, 2) Wirkus 15:21,2, 3) Herman 15:33,2, 4) Flis 15:45,8, 5) Osiński 15:52,5; 110 pł. — Sulikowski 15,3 (!); sztafeta 4x100 m — AZS 45 s., 2) Polonia; 4x400 m — AZS 3:29, 2) Polonia 3:33.

Tyczka — Morończyk 3.90 m, 2) Łopuszyński 3,10; dysk — Arciszewski 39,56, 2) Mank 39,47; wdal — Sulikowski 6,48, 2) Roslan 6,39; poza konkursem Górzyński 6,42 m; oszczep — Ounap 53,56, 2) Serlin 50,45; trójskok — Ounap 13,37 m.

W. Trojanowski



SULIKOWSKI WYGRYWA 110 MTR W 15,3
na mistrzostwach Warszawy, zdobywając miejsce w reprezentacji Polski przeciwko Francji.



WIRKUS GRATULUJE ZASŁONIE
zwycięstwa i doskonałego wyniku na 100 mtr. Na prawo Gąssowski.

4 tenisistów może zdobyć tytuł

na mistrzostwach Polski w Katowicach

Mistrzostwa tenisowe Polski rozpoczynające się w Katowicach w poniedziałek zapowiadają się doprawdy niezwykle ciekawie, ubywa co prawda czołowy partner zeszłoroczny mistrz Tarłowski, przybywa za to Spychała i Baworowski. Do tytułu mistrza kandyduje 4 tenisistów: Hebda, Tłoczyński, Baworowski i Spychała. Każdy z nich ma równe szanse, najmniejsze może Spychała, choć możliwości jego są największe. Ale spychała nie jest równy i może się potknąć już w ćwierćfinale na Wittmanie. Do singla panów dopuszczono tylko 30 graczy. Już mecze pierwszej rundy będą więc ciekawe. W drugiej zaczną się decydujące o klasyfikacji spotkania. Baworowski spotka się np. z Konczakiem, Tłoczyński z Czajkowskim, Spychała z Ks. Tłoczyńskim, Hebda z Niestrojem lub Jabłońskim.

Z ćwierćfinałów tylko jeden nie będzie specjalnie frapujący: Baworowski — Majewski; Tłoczyński walczyć będzie z Gottschalkiem lub Bełdowskim, Spychała z Wittmanem, Hebda z Bratkiem. Oba mecze półfinałowe mogły by być finałem na każdych mistrzostwach Polski. Walczą przecież Baworowski — Tłoczyński i Hebda — Spychała.

W dublu panów zdecydowanym faforytem będzie para Tłoczyński, Baworowski, najgroźniejszym rywalem para Hebda, Wittman. Spychała ma partnera klubowego — partnera słabego Bełdowskiego i jest skazany na zagładę, para Horain Bratek też szans nie ma.

W singlu pań nie będzie Jadwigi Jędrzejowskiej. Startuje za to mistrzyni Głowacka i wicemistrzyni Łuniewska. Faworytkami będą jednak Volkmer, Jacobsenowa i Bemówna, Polka z Czechosłowacji, która ma za sobą taki sukces, jak pobicie Czeszki Deutsch. Bardzo groźnemi przeciwniczkami będą też Gajdzianka, Rudowska, Andrutówna, Siodówna.

Tarłowski wciąż w szpitalu

Nie broni tytułu mistrza

Kazimierz Tarłowski leży nadal w łóżku, ma nogę — jak i przed tym, w gipsie. Lekarze szpitala V-tego Okręgu na ul. Wrocławskiej utrzymują, że operacja jest nieunikniona. Nie wiadomo tylko jeszcze, czy zabieg wyjęcia pękniętej łękotki dokonany zostanie w Krakowie, czy też Warszawie.

Dziękujemy oczywiście naszemu rozmówcy, kapitanowi okręgu śląskiego i prosimy o dalsze wiadomości o stanie przygotowań do mistrzostw narodowych:

— Korty nasze — mówi p. Jonszta — przywitają zawodników w nowej zupełnie szacie. Po meczu daviscupowym odnowiliśmy wszystko. Okazale przedstawia się przede wszystkim nasz domek klubowy. Zawodnicy zamieszkają w Katowicach b. tanio, gdyż noclegi w Miejskim Ośrodku W. F. i w Domu Sportowym kosztować będą tylko po 50 gr od osoby. Szereg tenisistów zamieszka prywatnie u członków Śl. O. Z. L. T. i w pokojach gościnnych Syndykatu Hut Żelaznych. Ceny wstępu będą w pierwszych trzech dniach nieco tańsze niż w następnych: obracają się one w granicach od 1 do 5 zł. Sędzią naczelnym mistrzostw będzie dr A. Foerster z Chorzowa, zastępcą jego — dr Skulicz z Katowic. Dostęp na korty jest możliwy tylko tzw. Czarną Drogą, od ulicy Kościuszki. PZLT reprezentować będą pp. radca Olchowicz i Zieliński.

— Mistrzostwa zapowiadają się niezmiernie ciekawie. Rewelacyjnie wręcz zapowiada się konkurencja pań. Dużo obiecuję sobie zwłaszcza po Bemównie, Polce, która dotychczas mieszkała stale w Morawskiej Ostrawie. Bemówna ma na rozkładzie mistrzynię CSR — Deutsch; wraz z nią kandydatkami do tytułu są Jacobsenówna i Gajdzianka.

Prosto — zdaniem moim — przedstawia się sprawa w grze podwójnej panów: Tłoczyński, Baworowski mają najgroźniejszych rywali w parze Hebda, Wittman. W grze mieszanej rozegrać powinien się wcale interesujący pojedynek; wygra chyba Tłoczyński, Bemówna przed Baworowskim, Jacobsenówną. Niespodzianek dostarczyć mogą pary: Bratek, Gajdzianka i Hebda, Rudowska.

U panów widzę sprawę zupełnie otwartą: Spychała, Baworowski, Tłoczyński i Hebda mają jednakowe szanse, pierwszy jest moim cichym „typem".

U juniorów klasyfikacja będzie najprawdopodobniej wyglądała następująco Nr 1—Skonecki (KKS Pogoń), fenomenalna siła uderzeń; Nr. 2 Olejniszyn; Nr. 3 — Chytrowski; plany te pogrzebać mogą Borowczak z Poznania i Buchalik z Rybnika. (hr.).

Kucharski wraca do formy

Lekkoatletyczne mistrzostwa okręgu klasy B i A, rozegrane na boisku Pogoni, przyniosły parę rewelacyjnych wyników. Mimo szczupłej garstki zawodników, zawody były dosyć interesujące.

Na pierwsze miejsce wysuwa się wynik Haspla w płotkach, zawodnik ten zabłysnął nadzwyczajną formą, cieszy nas, że jest to w przededniu meczu z Francją. Haspel po zaciętej walce wygrał w doskonałym czasie 14.9 z Niemcem, który również był doskonały. Niestety, wynik ten nie może być uznany za nowy rekord Polski — Haspel biegnąc wywrócił, aż... 8 płotków. Niemniej jednak musimy stwierdzić, że Haspel jest w swej życiowej formie. Ciekawi tylko jesteśmy, jak ten zawodnik będzie się czuł na przepisowych płotkach. Drugim wynikiem godnym uwagi jest skok wwyż Niemca 181 i wysokość tę Niemiec przeszedł b. lekko i czysto, 184 strącił nieznacznie biodrem.

W szprintach pod nieobecność Danowskiego, królował młody zawodnik Pogoni, Orlewicz, który z każdym dniem staje się lepszy, w sztafecie 4x100 wykazał on doskonałą formę, osiągając czas 10.8.

Kucharski, który przechodził dłuższy odpoczynek, nakazany przez dr Sidorowicza, startował po dwu lekkich treningach w biegu na 400 mtr; jego czas jest dosyć słaby; stwierdzić jednak musimy, że biegł on b. lekko nie wysilając się, nie chcąc, jak nam oświadczył, po dłuższej przerwie iść od razu na „gaz". Kucharski trenuje i chce się przygotować do 800 mtr na Francję, ma on jeszcze dwa treningi, sądzimy, że przez ten tydzień Kucharski już dojdzie do formy i stanie na starcie z Francją w pełni sił.

Utalentowany uczeń

Na Stadionie Miejskim w Krakowie rozegrany został mecz lekkoatletyczny między reprezentacjami Międzyszkolnych Klubów Sportowych z Krakowa i Chorzowa. Zawody skończyły się zwycięstwem uczniów chorzowskich w stosunku 65:54. Ślązacy przywieźli doskonałego zawodnika Reiskego, którego wyniki zasługują na baczniejszą uwagę. Przede wszystkim pokazał on dobry styl w skoku wwyż i wygrał tę konkurencję z dobrym rezultatem 1,80 m, prócz tego wygrał wszystkie trzy rzuty.

Mistrzostwa Pomorza

BYDGOSZCZ. 12.6. — Tel. wł. — W niedzielę odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa Pomorza, w których startowali zawodnicy Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza, Tczewa, Chojnic i Gdyni.

Nie było Duneckiego, toteż w punktacji ogólnej KPW Pomorzanin (Toruń) zajął dopiero drugie miejsce za Sokołem I (Bydgoszcz).

Poziom zawodów był naogół przeciętny z lepszych wyników wyróżnić należy rekord Pomorza w młocie Więckowskiego 43,24, skok wzwyż Kalinowskiego 183. Drugie miejsca zajął 18-letni Mirski (WKS Grudziądz), który z łatwością w bardzo dobrym stylu przekroczył 180, a 186 zrzucił tylko ręką. Dobrze zapowiada się Hałat (KPW Gdynia), który wygrał 400 i 400 płotki. W oszczepie trzy pierwsze miejsca zajęli bracia Mikrutowie.

ZNÓW ZWYCIĘSTWO JĘDRZEJOWSKIEJ

W dalszym ciągu swego pobytu w Anglii, wzięła Jędrzejowska udział w turnieju w Beckenham o mistrzostwo hrabstwa Kentu. Polka zdobyła mistrzostwo tracąc tylko jeden set. Co prawda turniej odbył się przy słabej konkurencji.

W pierwszej rundzie Jędrzejowska pokonała dobrą Angielkę Pittman 6:1. 6:4. W ćwierćfinale zwyciężyła Amerykankę Wheeler 6:4, 6:2. Półfinał przyniósł jej wygraną z Hartigan (Australia) 6:0. 7:5 i wreszcie w finale Polka wygrała z Heine-Miller (Płd. Afryka) 7:5, 3:6, 6:2.

Jędrzejowska wyrała też grę mieszaną bijąc wraz z Mc. Phailem parę Olliff, Heine-Miller 6:3, 3:6, 9:7. W grze podwójnej para Jędrzejowska. Thomas przegrała w finale z parą południowo - afrykańską Heine - Miller. Morphew 10:12, 5:7.



ZACIĘTA WALKA O PIŁKĘ
na meczu waterpolowym A.Z.S. — Hakoah 4:0.

Londyn mówi:

Baworowski za rok zagra w pucharze

Po wielu staraniach udało mi się nareszcie wyświetlić „sprawę Baworowskiego". Problem przynależności państwowej tego gracza, jego udziału w rozgrywkach o Puchar Davisa i na turnieju wimbledońskim, stał się przyczyną ciągłych sporów między polskimi władzami tenisowymi a Międzynarodową Federacją Lawn-Tennisową. Rozmawiałem dziś w tej sprawie z zastępcą sekretarza angielskiej L.T.A., panem H. Malim'em.

— Dlaczego angielska LTA. odrzuciła nominację Baworowskiego na turniej w Wimbledonie jako reprezentanta Polski? — brzmi moje pierwsze pytanie.

TRIUMF PARAGRAFÓW

— Musieliśmy się w tym wypadku kierować tym samym paragrafem regulaminu Międzynarodowej Federacji Lawn-Tennisowej, który nie pozwolił Baworowskiemu grać w barwach Polski w Pucharze Davisa. Paragraf ten brzmi: „Jeśli gracz, który reprezentował państwo na mocy stałego zamieszkania, powróci do swego pierwotnego obywatelstwa, będzie on mógł reprezentować kraj ten po upływie **trzech lat**, w czasie których nie będzie on reprezentował żadnego państwa". W myśl paragrafu tego, Baworowski grać będzie mógł w barwach Polski dopiero za trzy lata.

— Czy przepis ten odnosi się tylko do Pucharu Davisa, czy też i do innych meczów międzynarodowych?

— Niestety, stosuje się on do wszystkich turniejów międzynarodowych. Z tego też powodu przyjmując zgłoszenie Baworowskiego i ofiarując Polskiemu Z.L.T. zwrot kosztów podróży i utrzymania za tego gracza, co czynimy tylko w wypadku graczy, na których nam bardzo zależy, musieliśmy jednocześnie napisać, że Baworowski może grać w tym roku w Wimbledonie tylko jako gracz bez przynależności państwowej. Dostaliśmy na to depeszę z Warszawy wycofującą zgłoszenie Baworowskiego. Niestety, nie możemy nic w tej sprawie zrobić, gdyż przyjmując Baworowskiego jako reprezentanta Polski, narazilibyśmy się Międzynarodowej Federacji — oświadczył mi p. Malim.

— Jak w porównaniu ze sprawą Baworowskiego przedstawia się kwestia przynależności państwowej Metaxy? Dlaczego zawodnik ten, którego krajem rodzinnym jest Grecja i który na podstawie stałego zamieszkania reprezentował Austrię, otrzymał pozwolenie na grę w barwach Niemiec?

— W tym wypadku sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Austria została wcielona do Niemiec i automatycznie musieliśmy uznać wszystkich byłych obywateli austriackich za obywateli niemieckich. Baworowski również dostałby pozwolenie na grę w barwach Niemiec.

„AMNESTIA" W CZERWCU

— Czy istnieje nadzieja zmiany paragrafu, która umożliwiłaby Baworowskiemu grę w reprezentacji Polski przed upływem trzech lat? — zadaję ostatnie pytanie.

— Tak. Jestem przekonany, że w przeciągu roku sprawa ta zostanie załatwiona. 30 czerwca odbędzie się w Londynie posiedzenie komisji Pucharu Davisa. Na posiedzeniu tym ma być postawiony wniosek, aby skrócić okres „czekania" przy zmianie narodowości do jednego roku, lub też znieść go zupełnie. Gdy wniosek ten zostanie uchwalony, w co nie wątpię — zostanie on przedłożony na dorocznym posiedzeniu Międzynarodowej Federacji Lawn-Tennisowej, która odbędzie się w Paryżu, w marcu przyszłego roku. Z chwilą uchwalenia go przez Federację, wniosek stanie się prawem. Jestem pewny, że w przyszłym roku Baworowski będzie mógł grać w barwach Polski zarówno w pucharze Davisa, jak i na turnieju wimbledońskim — zakończył p. Malim.

Jerzy Sokołów

FINAŁY W PARYŻU

PARYŻ, 12.6. — Tel. wł. — W mistrzostwach tenisowych Paryża sensacją była porażka zwycięzców Wimbledonu — Budge, Mako — w finale gry podwójnej wygrała para francuska Destremau Petra, która poprzednio pobiła Punceca Mitica i Gabory, Szigetiego, którzy wyeliminowali Hechta, Menzla. Amerykanie przegrali w 4 setach 3:6, 6:3, 9:7, 6:1. W czwartym secie Mako grał bardzo słabo.

Finał dubla pań wygrała po raz trzeci para Mathieu. Yorke bijąc parę Halff, Landry 6:3, 6:3. Finał singla pań wygrał bardzo łatwo Budge, bijąc Menzla 6:3, 6:2, 6:4. Budge po słabym starcie doszedł pod koniec mistrzostw do formy i grał bezbłędnie. W finale pań Mathieu pokonała Landry — Adamson 6:0. 6:3.

PUCHAR WIGHTMANA

LONDYN, 11.6. — Tel. wł. — Mecz tenisowy pań o puchar Wigthmana zakończył się ponownym zwycięstwem Amerykanek w stosunku 5:2, ale walki były bardzo zacięte. Pogromczyni Jędrzejowskiej, Marble, przegrała ze Stammers 3:6, 7:5, 6:3. Wynika z tego, że porażka Polki była tylko skutkiem przejściowej słabej formy. Drugi punkt dla Anglii zdobył duble Dearman, Ingram bijąc Moody, Bundy 6:2, 7:5. Amerykanki wygrały następujące mecze:

Moody — Scriven 6:0, 7:5. Moody — Stammers 6:3, 3:6, 6:0, Fabyan, Marble — James, Lumb 6:4, 6:2.

Olimpia — Gdyński K.T. 6:2

GRUDZIĄDZ, 12.6. O drużynowe mistrzostwo Pomorza w tenisie rozegrany został w Grudziądzu mecz, w którym miejscowa Olimpia pokonała Gdyński KT 6:2.



DUET PIŁKARSKI NA GITARACH
Gracze zabawiają się w obozie brazylijskim, po wygranej z Polską. Od lewej: Jahu, Argemiro i Domingos.

Mecz z Francją — to perła!

Wielkie emocje czekają nas w środę

W środę odbędzie się na stadionie Wojska Polskiego pierwszy oficjalny mecz polsko-francuski. Jakby chcąc od razu odrobić wszystkie zaległości, w trzy dni potem odbędzie się drugi akt oficjalnego kontaktu Warszawy z Paryżem, mecz lekkoatletów.

Zaczynają bokserzy. Dzięki nim stadion na Łazienkowskiej specjalnie rozbudowany, gotów na przyjęcie kilkunastu tysięcy osób, usłyszy po raz pierwszy Marsyliankę. Dzięki nim po raz pierwszy będziemy mogli pokazać Francuzom ile stracili, zaniedbując kontakty ze swą sojuszniczką. Zdaje się bowiem, że bokserzy francuscy wyjadą z Warszawy z pokaźnym bagażem straconych punktów, ba, kto wie, czy nie nokautów.

Prawdziwą rolę propagandową spełnią jednak dopiero lekkoatleci. Po meczu bokserów możemy bowiem oczekiwać zaledwie kilkunastuwierszowych wzmianek w pismach francuskich. Paryż interesuje się pięściarzem-amatorem dopiero wtedy, gdy przechodzi on na... zawodowstwo.

Nie znaczy to jednak, aby amatorzy francuscy nie byli wiele warci. Bokserzy, którzy mogą trzy razy w tygodniu przyglądać się najznakomitszym pokazom boksu zawodowego, których uczą trenerzy Carpentierów, Thilów, Al Brownów, muszą wiele umieć, choć niewiele o nich słychać na ringach europejskich. Czyż brak kontaktu z ringami Berlina, Warszawy czy Budapesztu przeszkodził Michelotowi, Despeaux, Tritzowi odnosić wielkie triumfy na Olimpiadach?

Wszystko przemawia za tym, że w reprezentacji Francji, która przyjeżdża do Warszawy, że wśród owych ośmiu nieznanych nam nazwisk znajdzie się paru takich właśnie Michelotów.

Zadanie Polski jest tym trudniejsze, że nie wypada państwu, niepokonanemu w tym roku, przegrać z Francją wielką niewiadomą fachowców boksu amatorskiego. Było to ciosem zbyt dotkliwym dla naszego prestiżu mistrzów Europy. A wygrać może być bardzo trudno.

Jeśli mimo to wierzymy w nasze zwycięstwo, to dlatego, że mamy drużynę naprawdę doskonałą. Któż nie postawi na Rotholca, Czortka, Kowalskiego, Kolczyńskiego, Piłata?

Dwa nazwiska tej piątki asów zwracają specjalną uwagę — Rotholca i Kolczyńskiego. Rotholc nie został ongiś wystawiony na mecz z Niemcami. Dzielnego chłopaka nie złamała ta niesprawiedliwość, trenował dalej, utrzymywał się w formie i wreszcie zmógł niechęć Poznania — jest w reprezentacji, jako jeden z najsilniejszych punktów.

Występ Kolczyńskiego będzie rozdziałem dla siebie. Od ostatniego swego występu w reprezentacji zmienił się on przecież nie do poznania. Z nieśmiałego pięściarza, który niebardzo wierzył w swe możliwości, wyrósł najlepszy bokser, świadomy swych sił pogromca najlepszego pięściarza Ameryki najlepszy pięściarz Europy. W tej nowej roli zobaczymy go po raz pierwszy.

Wreszcie Czortek. On jeden ma przeciwnika, który nie jest tajemnicą — boksera na pewno nieustępującego klasą świetnym mistrzom olimpijskim Francji. Walter jest pięściarzem wysokiej klasy, znanym na ringach całej Europy.

Zwycięstwo nad Francuzem zwiększy sławę Polaka nie tylko w Polsce i we Francji, ale nawet u p. Kankovszky'ego, który tak nieładnie obszedł się z nim przed wyjazdem do Ameryki.

Mamy więc gwarancję wysokiego poziomu sportowego meczu. Będziemy mogli podziwiać Rotholca, Kolczyńskiego, i przede wszystkim — po raz pierwszy w Polsce zobaczymy koguta galijskiego na trójkolorowych koszulkach oficjalnych reprezentantów Francji.

Czyż to nie wystarcza, aby uznać mecz środowy za znakomity, za perłę dotychczasowego dorobku nie tylko pięściarstwa, ale i sportu polskiego.

Nasi francuscy przeciwnicy

BOURGEOIS

Henri Bourgeois przedstawiciel wagi lekkiej mieszka w Hirson. Urodził się 21 grudnia 1918, walczy od trzech lat. W roku 1937 zdobył mistrzostwo Francji północnej, w roku 1938 był półfinalistą mistrzostw Francji, w tymże roku wygrał Challenge de l'Auto. Stoczył 58 walk, wygrał 54.

Jest to jego debiut w reprezentacji Francji. Dotąd bronił tylko barw Francji Północnej na meczu z Luksemburgiem, wygrywając spotkanie. Poza boksem zajmuje się tylko rybołóstwem.

Bourgeois jest szczęśliwy z powodu wyboru do reprezentacji Francji. Dołoży on wszelkich starań, aby nie sprawić zawodu i wywieźć z Warszawy dwa punkty.

GRAND JEAN

W wadze półśredniej walczy Charles Grandjean. Urodził się 21 września roku 1917, walczy od lat trzech. Z zawodu jest kuchcikiem w jednym z hoteli paryskich.

Francję reprezentuje po raz pierwszy, za granicą jeszcze nigdy nie był. Większość swych walk wygrał przez nokaut, w „Challenge de l'Auto" w półfinale znokautował ex mistrza Francji Maillota w 40 sek. W finale przegrał nieznacznie na punkty z mistrzem Enseretem.

Prócz boksu uprawia piłkę nożną i pływanie. Jest to wielka nadzieja boksu francuskiego.

RIOULT

Georges Rioult reprezentuje Francję w wadze średniej. Urodził się 11 października 1913 r. w St Laurent de Breveux. Zaczął boksować w r. 1931.

Jest mistrzem departamentu Seine Inferieure w latach 1934-35-37-38.

Mistrzem Normandii w 1937 i 38. Wygrał Challenge l'Auto w r. 1937 i był finalistą 1938 r.

Grywa zapamiętale w koszykówkę.

Jest on policjantem w portowym mieście Havrze, a jego szefem jest honorowy konsul polski.

BARILLON

Auguste Barillon, przedstawiciel Francji w wadze półciężkiej, urodził się w Levet 2 sierpnia 1914 roku. Z zawodu jest heblarzem podłóg.

Stoczył w swej cztero i pół-letniej karierze 74 walki, z których wygrał 65.

Jego ostatnie wyniki, to zwycięstwo z mistrzem Rumunii Popem i nieznaczna przegrana na punkty z mistrzem Włoch Ferrario, na meczu Francja — Włochy, rozegranym dwa tygodnie temu.

Jest on mistrzem Francji środkowej w latach 1934, 35 i 38, mistrzem armii w 1936 i 7 i finalistą mistrzostw Francji w r. 1938.

Francuski Stamm

Polska ma Feliksa Stamma, Francja ma Leona Bernsteina. On to prowadzi drużynę bokserską do Warszawy, toteż chcemy mu kilka słów poświęcić by czytelnicy wiedzieli, jakie zasługi położył dla boksu francuskiego.

W roku 1909 zdobywa on mistrzostwo Francji w wadze koguciej, w 1914 zdobywa mistrzostwo wagi lekkiej. W okresie tym walczył również w Australii, gdzie odniósł same sukcesy.

Jest to wielki przyjaciel i trener Carpentiera; to on siedział w rogu sławnego Francuza, gdy ten w r. 1912 zdobył w Monte Carlo pierwszy swój tytuł mistrza Europy wagi średniej na Jim Sullivanie. oT on miesiąc temu namówił Carpentiera do wciągnięcia rękawic i wzięcia udziału w dobroczynnym wieczorze, z którego dochód przeznaczony był dla rodziny jednego ze zmarłych przyjaciół-bokserów.

Karierę bokserską Bernsteina przerwała wielka wojna, na której został kontuzjowany, a w następstwie czego pozostała mu jedna noga sztywna.

Nie chciał pożegnać się ze światkiem bokserskim, toteż został trenerem i najlepszym masażystą Francji

A że jest jednocześnie doskonałym opiekunem, więc wszystkie wyjeżdżające za granicę drużyny walczą o niego.

Z lekkoatletami „zrobił" wszystkie Olimpiady powojenne, teraz również Związek go uprosił, by przedłużył swój pobyt w Warszawie i czuwał nad zdrowiem zawodników na meczu sobotnim i niedzielnym.

TRZY SŁOWA O FRANCUZACH

Perrier — rutyna, duża technika, lubi boks z bliska.

Bernardi — zabijaka, celny cios z obu rąk.

Walter — najbardziej rutynowany z całej drużyny, doskonały technik.

Bourgeois — zawzięty, dużo bierze i dużo bije, styl jeszcze nienajlepszy.

Grandjean — zawzięty, ambitny, puncher, odporny na ciosy.

Rioult — klasyk, mocny cios z obu rąk, walczy na dystans (długie ramiona).

Barillon — wolno się rozkręca, w ostatniej rundzie b. dobry, ogromnie wytrzymały.

Pichot — dobry technik bez ciosu, pracowity, nie czuły na ciosy.

Siwowłosy policjant francuski

będzie walczył w środę z Piłatem

„Proszę ze mną do komisariatu!"

Barczysty policjant wziął mnie pod rękę i poprowadził do pobliskiego budynku, na którym powiewa trójkolorowa flaga.

Wchodzimy na pierwsze piętro do pokoju komisarza.

— Ach, to pan jest tym polskim dziennikarzem, który nam zapowiedział swą wizytę, — powitał mnie uprzejmie, gdy mu się przedstawiłem, — proszę, siadajcie sobie, panowie; posterunkowy Pichot odpowie panu na wszystkie pytania.

Bo Albert Pichot, posterunkowy nr 1398, to nikt inny, tylko reprezentant Francji wagi ciężkiej na mecz z Polską. 1 m 74 wzrostu, 92 kg wagi.

Wskazano mi go, gdy regulował ruch na jednym ze skrzyżowań ulic. Wyglądał na starszego pana, może dlatego, że ma siwe włosy; nie bardzo chciałem wierzyć, że to bokser.

Pichot nie jest jednak stary. Urodził się 26 stycznia 1906 roku, ma więc dopiero 32 lata.

Pierwszą swą walkę stoczył 8 kwietnia 1922 roku. Datę tę dobrze pamięta; był to dzień jego imienin (Wojciech po francusku — Albert).

Od tego czasu stoczył około 500 walk, z których wygrał ze 400. Tyle ich było, że dokładnych danych dać mi nie może.

W r. 1925 zdobywa wicemistrzostwo Francji wagi lekkiej. W 1926 r. zostaje mistrzem armii wagi półśredniej.

Przez trzy następne lata jest finalistą Francji w wadze średniej, lecz upragniony tytuł udaje mu się zdobyć dopiero w r. 1930.

W latach 1931-32-33 jest wicemistrzem wagi półciężkiej, by wreszcie w 1934 zdobyć tytuł mistrza Francji wszystkich kategorii. W latach 1935 i 36 musi się zadowolić tylko wicemistrzostwem.

W 1937 r. odnosi piękny sukces wygrywając Challenge l'Auto (najcenniejszy turniej amatorski) i wielką nagrodę Wystawy Wszechświatowej. W roku bieżącym wreszcie zdobywa mistrzostwo Paryża.

Za granicą reprezentował Francję wielokrotnie. Walczył w Niemczech, Belgii, Holandii, Italii i Szwajcarii. Cieszy się, że w swym paszporcie będzie miał jeszcze wizę polską, której mu bardzo brakowało do kolekcji.

Ubiegłego roku wraz z Tritzem, Michelot i Despeaux brał udział w turnieju berlińskim, na którym według orzeczenia całej prasy niemieckiej pokrzywdzono go bardzo, przyznając niezasłużone zwycięstwo Sendelowi (Berlin). Pichot przyznaje zresztą, że za granicą zawsze walczy z pechem.

Ostatnią walkę stoczył w Amsterdamie, trzy tygodnie temu. Powiodło mu się dobrze, gdyż pokonał na punkty jednego z najlepszych amatorów Holandii — Jean Oly, który mając lat 19, waży 93 kg i ma 1 m 98 cm wzrostu.

Francuz jest puncherem, a raczej doskonałym technikiem, ogromną większość swych walk wygrał na punkty. Sam nigdy znokautowanym nie był.

Przy okazji pewna rada dla Piłata: — niech dobrze chroni swe dolne partie, bo Francuz bardzo lubi dobierać się do brzuszka.

Pichot jest zapalonym sportowcem i jednym z lepszych sędziów piłkarskich. Sam grywa zapamiętale w football i jest świetnym pływakiem.

Koledzy i żona nazywają go pieszczotliwie „Bebert".

„Bebert" jest ojcem trojga dzieci, z których najmłodsze liczy sobie dopiero tydzień.

Odprowadzam policjanta Pichot na opuszczony przez niego posterunek. W pewnej chwili opuścił mnie nagle i zasprintował, niczym murzyn Owens. Gdy się spostrzegłem, Pichot prowadził już do komisariatu dwóch jakichś pokrwawionych chłopaków, którzy pobili się ze sobą. Nie próbowali nawet uwolnić się z jego żelaznych chwytów.

J. Gr.

Pierwszy dzień na obozie

Nasi reprezentacyjni bokserzy nie grzeszą ani karnością ani punktualnością. W niedzielę o godz. 10-ej rano została przez PZB wyznaczona zbiórka w hotelu Royal. Przedstawiciele W. O. Z. B. i trener Monasterski próżno czekali, żaden z pięściarzy się nie zgłosił. Dopiero koło południa zjawił się Jasiński oraz Pisarski. Warszawiaków ani śladu.

Piłat tłumaczy opóźnienie startem w okręgowych mistrzostwach lekkoatletycznych, podczas których rzucał dyskiem.

Kłopot jest z Pisarskim, który przyjechał z dużym czyrakiem na prawym ręku. Ramię boli od przegubu aż do pachy.

— Nie mogłem przez tydzień trenować. Jedynie trochę biegałem, skarży się łodzianin.

Jeśli wrzód do środy się nie rozejdzie,, start Pisarskiego będzie stał pod znakiem zapytania. Jak wiadomo, PZB nie wyznaczył żadnych rezerw. W tej sytuacji zdaje się, że jedynym zastępcą w tej chwili Pisarskiego może być tylko Ożarek, który jeszcze tydzień temu walczył na eliminacjach w Poznaniu. Miejmy jednak nadzieję, że Pisarski do środy się wykuruje.

Szymura ma kontuzjowaną rękę i zastąpi go Doroba, który w niedzielę wieczorem stawił się na obóz. Czortek, Rotholc, Kowalski i Kolczyński od poniedziałku rano będą już na stanowisku.

Treningi odbywać się będą na otwartym powietrzu, to jest w takich samych warunkach w jakich zostanie rozegrany mecz. Polacy przejdą zaprawę na boisku Polonii, gdzie są zainstalowane przyrządy pod gołym niebem a Francuzi, którzy przyjeżdżają w poniedziałek rano, na Stadionie W. P.

K. G.

Stamm uczy się

Nowy Jork, 2 czerwca.

Trener p. Stamm wykorzystuje pilnie czas na studiowanie amerykańskich metod treningowych.

Po wyjeździe Kolczyńskiego z Nowego Jorku, p. Stamm odwiedza codziennie sale treningowe, obserwując sposób przygotowania zawodowych mistrzów. M. in. widział on Barney Rossa, Teddy Yarosza, Archie Stewarta i wielu innych.

W początkach czerwca p. Stamm wyjedzie do Chmielewskiego do Bostonu i do obozu treningowego Schmelinga w Speculator. Po powrocie do Nowego Jorku odbędzie on szereg konferencji z trenerem teamu Europy p. Bobem Ciocca. Odpowiednie porozumienie między obu trenerami zostało już zawarte.

P. Stamm wraca do Polski na „Batorym", odpływającym z Nowego Jorku w dniu 6 lipca. (erd).

Giszowiec prowadzi w waterpolo

Zanim waterpoliści zdążyli wejść do wody już na tabeli mistrzowskiej figuruje walkover. Na ubiegłe święta wyznaczone były dwa mecze o mistrzostwo ligi: E. K. S. — Hakoah i T. P. Giszowiec — Hakoah. Drużyna bielska nie stawiła się do tych meczów tłomacząc się, że nie otrzymała zawiadomienia. Sędzia p. Szabłowski odgwizdał w oba dni walkovery.

Na ostatnim posiedzeniu zarządu P. Z. P. oba te walkovery znalazły się na stole obrad. Po długich rozważaniach zarząd doszedł do przekonania, że drużyna bielska nie była rzeczywiście na czas powiadomiona przez organizatora pierwszego meczu E.K.S. Biorąc powyższe pod uwagę P .Z. P. uznał mecz E. K. S. — Hakoah za nieodbyty. Termin meczu uzgodnią drużyny między sobą. Drugi mecz T. P. Giszowiec — Hakoah zweryfikowano jako walkover 5:0 dla Giszowca i 0:3 pkt. dla Hakoahu.

*

Mistrzostwa ligi waterpolowej zainaugurował w Warszawie mecz AZS —Hakoah. Obie drużyny przystąpiły do meczu wyraźnie bez terningu. Braki te nadrabiali akademicy lepszą kondycją fizyczną i większą od bielszczan szybkością. Mecz wygrał A. Z. S. 4:0 (2:0). Gra toczyła się cały czas pod znakiem przewagi gospodarzy, którzy zdobywają bramki w pierwszej połowie przez Iwanowa (2), a w drugiej przez Gumkowskiego i Lenerta. Na konto drużyny bielskiej zapisać należy dużą ofiarność dobrą grę bramkarza Wienera II, mimo samobójczej bramki (strzał Iwanowa odbił się o poprzeczkę, piłka spadła bramkarzowi na głowę i wpadła do bramki). Słabiej wypadł Wiener I, który przybył na mecz niemal bezpośrednio z... Holandii, gdzie uczy się hodowli tulipanów.

A. Z. S. — T. P. Giszowiec 2:2 (1:0). Drugi mecz mistrzowski w Warszawie stał na znacznie wyższym poziomie niż dnia poprzedniego. Obie drużyny otrzymały polecenie gry ostrzejszej — celem przystosowania się do gry stosowanej za granicą. Bramki dla Giszowca zdobyli Kulawik i Madej, a dla gospodarzy Gumkowski i Karpiński. As atutowy drużyny śląskiej — Jędrysek nie miał pola do popisu, był bowiem pilnie strzeżony. Sędziował p. Trytko.

W sobotę w Ostrowcu TP Giszowiec pokonał KSZO 2:0.

OSTROWIEC, 12.6. — Tel. wł. — KSZO — Hakoah 1:0. Drugi mecz piłki wodnej przyniósł zasłużone zwycięstwo KSZO, który był lepszy zespołowo. Nadto każdy z graczy Ostrowca był szybszy od swych przeciwników. W Hakoahu zawiódł Wiener, pilnowany doskonale przez Kielisza I. W KSZO doskonale bronił bramkarz Zakrzewski. Bramkę strzelił Bul

Sędziował dobrze p. Rose.

Metody amerykańskie

Trener reprezentacji europejskiej w Ameryce p. Bob Ciocca ujawnił ciekawe szczegóły meczu w Minneapolis.

Oto organizatorzy, widząc, że ich zawodnicy nie wytrzymują tempa walk, zaczęli pokryjomu skracać na własną rękę rundy. W walce Kolczyński — Yates pierwsze starcie trwało 2 i pół minuty, drugie już tylko 2 min. 15 sek., a trzecie — 2 min. 5 sek. Ponieważ Kolczyński pomimo tych „skrótów" wygrał zdecydowanie spotkanie, officiele Europy postanowili nie zakładać protestu, a jedynie rozmówić się na boku z działaczami amerykańskimi i wskazać im niewłaściwość podobnych chwytów. Oprócz Boba Chiocci czas mierzył p. Kankovszky i p. Soederlund, nie może więc być mowy o omyłce.

Yates oberwał tak wielkie lanie, że po meczu dwukrotnie stracił przytomność. Raz w szatni, a potem u siebie w domu. (erd).

Jedyny nowicjusz ósemki polskiej

Prezentujemy Alfreda Jasińskiego, który zadebiutuje w narodowej ósemce bokserskiej przeciw Francji. Jest to jedyny bokser polski, który w kieszeni nosi dwie legitymacje wystawione na zupełnie inne nazwiska...

— Wszyscy sądzą, że istotnie nazywam się Jasiński, ale moje prawdziwe nazwisko brzmi Pollok. Będąc uczniem w szkole, byłem zmuszony do wybrania pseudonimu. Uczniom nie wolno przecież było należeć do klubów sportowych, trzeba się było konspirować. Skończyło się źle. Gdy byłem w 6-ej klasie, jechałem z reprezentacją Śląska na mecz do Lwowa. Spotkał mnie jeden z nauczycieli. Awantura! Musiałem opuścić szkołę i przenieść się do jednorocznej handlówki, którą ukończyłem.

Powracając do moich legitymacji, to wszyscy w Polsce byli tak pewni, że nazywam się Jasiński, że przysyłano mi zniżki kolejowe na przybrane nazwisko. Miałem tyle kłopotu, że trzeba było wyrobić specjalny dokument jako „Jasiński".

Niech pan nam opowie swój życiorys.

— Urodziłem się w 1917 r. w Wielkich Hajdukach. Boks uprawiam od 14 roku życia. Pięściarstwo zawsze bardzo mnie pociągało i poświęciłem się mu ze szczerego zamiłowania. Pierwszym moim trenerem był Wende. Obecnie już od dawna nikt się mną nie opiekuje.

Stoczyłem około 110 walk, z których przegrałem 16, zremisowałem 20, wygrałem przez k. o. około 15. Najcięższym moim meczem było spotkanie z Rundsteinem na tegorocznych mistrzostwach Polski. Z Rundsteinem raz wygrałem a raz zremisowałem, pobiłem z więcej znanych zawodników: Komudę i Czerwińskiego. Z Sobkowiakiem przegrałem przed dwoma laty. Z Rotholcem nigdy nie walczyłem. Moim odwiecznym rywalem na Śląsku był Pawlica, z którym biłem się aż 8 razy. Siedem spotkań wygrałem a tylko jedno zremisowałem. Pierwsze mistrzostwo Śląska zdobyłem w 1934 r. w kategorii papierowej, a w 1936 r. zostałem mistrzem w wadze muszej.

K. O.



JASIŃSKI (RUCH)

zadebiutuje w środę w reprezentacji Polski przeciwko Francji w wadze muszej.

Curt Riess Steinam

Ludzie, walki, losy

Notatki, wspomnienia i szkice z historii Pucharu Davisa

Europa się budzi

Dwa państwa, które przez 12 lat nadawały ton tenisowi światowemu przechodziły więc kryzys. Inne skorzystały na tym. Cała Europa skorzystała na tym, że puchar był od roku 1927 we Francji, że Amerykanie, Australijczycy i Japończycy co roku przyjeżdżali na kontynent. Tenis europejski ożywił się dzięki przykładom wielkich graczy zagranicznych, dzięki zwiększonemu zainteresowaniu mas.

Niemcy miały w Danielu Prennie gracza klasy światowej, stratega klasy światowej; obok niego wyrósł w roku 1931 młody von Cramm, największy talent, jakim mogą się poszczycić Niemcy od czasu Froitzheima, gracz bez słabych stron, który niebawem zaczął odgrywać decydującą rolę w pucharze. We Włoszech Morpurgo, rodzaj Mussoliniego w tenisie wzniósł cały szereg zdolnych lub przeciętnych graczy na wysoki poziom. W Czechosłowacji był Koželuh, potem Menzel.

W Anglii grał od paru lat doskonały przedstawiciel starej szkoły Austin, któremu tylko delikatna budowa uniemożliwiła osiągnięcie wielkiej klasy. Wzmocnił jego sytuację Perry, były mistrz Anglii w ping pongu, który późno zaczął grać w tenisa. Obaj wyrośli ponad siebie; w roku 1931 pobili niezwyciężonych Amerykan, ale jeszcze nie byli przeciwnikami dla Cocheta. Natomiast w roku 1933 pobili nie tylko Amerykan, ale i Francuzów i puchar wrócił do Anglii.

Zatrzymali puchar do roku 1937. Perry był niewątpliwie wówczas najlepszym graczem świata. Gdy wreszcie, jak to zapowiadał wiele razy, przeszedł w roku 1937 na zawodostwo skończył się też Austin. I Anglia straciła puchar ponownie. I tu raz jeszcze okazuje się, że wielcy gracze nie sprzyjają rozwojowi tenisa we własnym kraju. Anglicy choć od lat liczyli się z utratą Perrygo, nie znaleźli nikogo, kto mógłby go zastąpić.

Puchar wędruje do państwa, które w tej chwili ma najlepszego gracza świata. Budge jest niezwyciężony. Ale nie jest przypadkiem, że Ameryka ma znów najlepszego gracza świata, gdyż nareszcie złe wpływy Tildena przestały oddziaływać. Budge rósł, gdy dawny mistrz nie grał już jako amator. Nie dzielił losu swych poprzedników, którzy wypróbowani w charakterze drugich rakiet, przegrywali i natychmiast popadali w niełaskę. Budge mógł się rozwijać, gdyż nikt nie barykadował mu drogi. Ameryka nie miała nic innego do wyboru, tylko posyłać go co rok do Europy, mimo częstych porażek z rąk Perryego, Cramma, Austina.

Ale tylko przez porażki można zostać mistrzem.

Sport i ojczyzna

Gdy w sierpniu roku 1937 czterej muszkieterowie przywieźli do Europy puchar Davisa, entuzjazm kraju kontynentu był olbrzymi. Pisma drukowały obszerne sprawozdania, we wszystkich klubach mówiono tylko o pucharze, we Francji puchar stał się tematem rozmów ludzi, którzy nigdy przed tym nie mieli nic wspólnego ze sportem.

Gdy muszkieterowie opuścili w Hawrze statek i oddawali bagaż do oclenia, urzędnicy ze zdumieniem znaleźli w kufrze srebrną salaterkę. Zapytali co to jest. Gracze spojrzeli osłupieni. „Puchar Davisa... naturalnie!". „Jakto naturalnie?" — zapytał celnik, poczem zważył puchar i zakomunikował ile trzeba zapłacić cła.

Na próżno usiłowano go przekonać, że Puchar Davisa nie podlega cłu, urzędnik nie słyszał nigdy o pucharze i nie chciał nadal o nim wiedzieć. Trzeba było telefonować do Paryża, trzeba było puścić w ruch stosunki, aby otrzymać wreszcie puchar.

Ładna historyjka. Ale może krzywdzimy urzędnika, gdy się z niego śmiejemy. Gdyż jego podejście do sprawy było dokładnie takie samo, jak Mr. Davisa i ludzi, którzy wynaleźli tenis: tenis jest sprawą prywatną tych, którzy grają.

Davis, jak to pisaliśmy, uważał swój turniej za prywatne mecze paru graczy angielskich i amerykańskich. Taki charakter miały rozgrywki w pierwszych latach.

Aż do wojny światowej czytaliśmy przecież co chwila, że takie a takie państwo wycofało się, lub wystawiło drugi garnitur, ponieważ jeden albo drugi gracz nie miał czasu. Dohertowie przez dwa lata nie przyjeżdżali do Ameryki, Wilding dwa razy nie pojechał do Australii, aby bronić pucharu. Za drugim razem tylko dlatego Australia przegrała.

Jak to się wszystko zmieniło! Czy w ostatnich 20 latach słyszeliśmy kiedykolwiek, że gracz nie stanął do walki, mimo, że go wystawiono? Czasy, w których walki o Puchar Davisa lub inne mecze tenisowe były sprawą prywatną minęły bezpowrotnie.

D. c. n.





Sobieraj na cudzej łodzi

przegrywa w Berlinie

BERLIN, 12.6. — Tel. wł. — Dziś ukończono w Grünau dwudniowe regaty kajakowe między drużynami Polski i Niemiec, zakończone zwycięstwem gospodarzy w stos. 47:25. W sobotę odbyły się 4 biegi na dystansach po 10 km, których wynik ogólny brzmi 14:26 dla Niemców. Dzisiaj odbyły się trzy biegi na dystansach po 1000 m.

Niepowodzenia naszych reprezentantów przypisać należy słabym łodziom, z których zresztą nie wszystkie dojechały do Berlina. W ten sposób m. in. Sobieraj musiał skorzystać z pożyczonej mu łodzi niemieckiej, gdyż jego własna rozbiła się podczas transportu. Z dalszych przeciwności podkreślić należy silny wiatr oraz fale podnoszane przez liczne motorówki.

Pomimo słabych stosunkowo wyników i nie zdobycia przez Sobieraja spodziewanych miejsc czołowych, zawodnicy nasi podobali się. Ich obecną formę najlepiej charakteryzuje Erick Arndt, wieloletni opiekun i trener naszych reprezentantów. Zdaniem jego — Polacy wykazują o wiele lepszą formę od zademonstrowanej w spotkaniach r. ub. Wysoka klasa gospodarzy nie pozwoliła na osiągnięcie przez nich lepszych wyników.

Polskim zawodnikom, zdaniem trenera niemieckiego, brakuje tylko doświadczenia w zawodach międzynarodowych. W każdym razie starali się i zapowiadają się jako interesujący konkurent na mistrzostwach świata w Sztokholmie. Zawody nie wywołały w Berlinie poważniejszego zainteresowania.

Drużyna nasza przyjęta była w sobotę w konsulacie, rozgrywki niedzielne obserwowali liczni przedstawiciele konsulatu.

Wyniki szczegółowe: Sobota — 10 km:

Składak wyścigowy — 1) Weidel (Niemcy) 49:52 min., 2) Piege (Niemcy) 50:03,3 min., 3) Hadamicki (Polska) 53:57 m., 4) Celner (Polska).

Składak wyścigowy podwójny: 1) Horn — Hanisch (Niemcy) 45:13 min., 2) Bienst — Schade (Niemcy) 47:41 min., 3) Wichary — Homel (Polska) 47,57 min.

Jedynki sztywne: 1) Landertinger (Niemcy) 45:15 min., 2) Sobieraj (Polska) 46:07 min., 3) Weth (Niemcy) 46:21 min.

Dwójki sztywne: 1) Helm — Jakobitz (Niemcy) 42:12 min., 2) Heinrich — Banem (Niemcy) 42:20 min., 3) Bazanek — Wolniewicz (Polska) 46:15 min.

Kajaki wyścigowe jedynki: 1) Langentinger 4:29.4 min., 2) Sobieraj 4:29.8 min., 3) Noth 4:40,1 min., 4) Wojszowski (P).

Dwójki wyścigow: 1) Jacibitz-Holm (N) 4:24.1 min., 2) Piege-Neth (N.) 4:24,4 min., 3) Nadolny - Słuszewski (P.) 4:37,4 min., 4) Bazaniak-Wolniewicz (P).

Czwórki: 1) Niemcy 3:56, min, 2) Polska 4:07 min.

Zgłoszenia do raidu A. P.

Nr p.	Kierowca	Nar.	Samochód	Litraż
1.	Sporny	(P)	Buick	4.040
2.	Zajdel	(P)	Hudson	3.475
3.	Borowik	(P)	Tatra 87	2.956
4.	Emminger	(N)	Mercedes-Benz	2.275
5.	Rauch	(N)	Mercedes-Benz	2.275
6.	Kling	(N)	Mercedes-Benz	2.275
7.	Wesseley	(N)	Steyr	2.260
8.	Siedlecki	(P)	BMW 320	1.987
9.	Paczesny	(P)	Citroën-Légère	1.911
10.	Rogoziński	(P)	Citroën-Légère	1.911
11.	Strenger	(P)	Citroën-Légère	1.911
12.	Chroll-Frolew.	(P)	Wanderer	
13.	Haeberle	(N)	Hanomag A. G.	1.494
14.	von Hanstein	(N)	Hanomag	1.494
15.	v. der Mühle	(N)	Hanomag	1.494
16.	Laurysiewicz	(P)	Fiat 1500	1.493
17.	Łączkowski	(P)	Fiat 1500	1.493
18.	Kołaczkowski	(P)	Lancia	1.352
19.	N.N.		Lancia-Aprilia	1.352
20.	Polturak	(P)	Lancia-Aprilia	1.352
21.	Kuncewicz	(P)	Opel-Olympia	1.279
22.	Schroeder	(N)	Ford-Eifel	1.157
23.	Seide	(N)	DKW	1.093
24.	Fritsching	(N)	DKW	1.093
25.	Trägner	(N)	DKW	1.093
26.	Menz	(N)	DKW	1.093
27.	Müller	(N)	DKW	1.093
28.	Dr Siebert	(N)	DKW	1.093
29.	Gross	(N)	DKW	1.093
30.	Gisalba	(W)	Fiat 1100	1.090
31.	Ripper	(P)	Fiat 1100	1.090
32.	Zychoń	(P)	Fiat 1100	1.090
33.	Pronaszko	(P)	Fiat 1100	1.090
34.	Koch-Bodes	(N)	Hansa	1.088
35.	Hitzemann	(N)	Hansa	1.088
36.	Steiner	(N)	Hansa	1.088
37.	v. Guilleume	(N)	Adler	1.080
38.	Sauerwein	(N)	Adler	1.080
39.	Orssich	(N)	Adler	1.080
40.	Kamieński	(P)	DKW	1.054
41.	Parizek	(C)	Skoda	995
42.	Szachowski	(P)	Skoda	995
43.	Dąbrowski	(P)	Skoda	995
44.	Müller	(P)	DKW	684

NrNr 1 i 2 klasa V, 3—7 klasa IV, 8—12 klasa III, 13—22 klasa II, a pozostałe kl. I.

GÓRSKI WYŚCIG POD OJCOWEM

KRAKÓW, 12.6. —Na serpentynach pod Ojcowem odbył się w niedzielę górski wyścig automobilowy i motocyklowy. Warunki na trasie były doskonałe. Wzdłuż drogi i na trybunach zgromadziło się około 10.000 widzów. Dystans wyścigu wynosił 3,5 klm.

W kategorii wyścigowej zwyciężył Sojka (Czech) uzyskując rekordowy czas 2:48,7 min., co daje średnią szybkość 74,665 klm/godz. Dalsze miejsca zajęli: 2) Ripper 2:49,2 min., średnia szybkość 74,432 klm/godz.; 3) Nawratil 2:51,4 min.; 4) Jurewicz 2:59,4 min. Wszyscy zawodnicy startowali na wozach Bugatti.

W kategorii wozów sportowych zwyciężył Schmidt (Czech) na Bugatti w czasie 2:49,9 min., średnia szybkość 74,240 klm/godz., 2) Zychon (Kraków) na Fiat 1500 w czasie 3:19,1 min.; 3) Wandel (W-wa) na Chevrolet.

W kategorii motocykli startowało 7 zawodników. Zwyciężył Gębala (Kraków) w czasie 3:03,8, średnia szybkość 68,549 klm/godz., 2) Baron (Bielsko) 3:04,4 min., 3) Sędzimir (Kraków), 4) Bohuczek (Pomorze), 5) Latosówna (Kraków).

Motocyklista Bathelt uległ wypadkowi na wirażu, lecz wyszedł bez szwanku.

Dwie porażki w Budapeszcie

Budapeszt, 12. 6. — W niedzielę rozegrany został w Budapeszcie międzypaństwowy mecz szczypiorniaka Węgry — Polska zakończony zwycięstwem Węgrów 13:7 (5:5). Sędziował wiedeńczyk Hartl.

Pierwsze minuty gry należą do Węgrów, którzy zdobywają kolejno trzy bramki. Kilka silnych rzutów pięknie broni bramkarz polski Ziaja; w 12-tej minucie Lazar strzela z wolnego Pierwszą bramkę dla Polski, w 13-tej min. Konieczko zdobywa drugi punkt dla naszych barw, a w 20-tej min. Piechula wyrównuje. W minutę później ten sam gracz zdobywa prowadzenie 4:3, lecz w chwilę potem Węgrzy wyrównują i następnie zdobywają prowadzenie. W 29-ej min. Konieczko wyrównał.

Po przerwie Węgrzy znowu zdobywają kolejne siedem bramek, poczym Piechula zdobywa 6-ty punkt dla Polski. Przy stanie gry 12:6 Stelma zdobywa 7-mą i ostatnią bramkę dla polski, po czym Węgrzy ustalają wynik meczu 13:7.

Drużyna polska grała dziś w składzie: Ziaja, Resich, Pluciński, Dierych, Jezusek, Łój, Klukowski, Piechula, Konieczko, Lazar i Stelmach.

Wczoraj Polacy jako reprezentacja Warszawy wystąpili w składzie: Ziaja, Łój, Pluciński, Dierych, Lubowiecki, Jezusek, Klukowski, Filipkiewicz, Konieczko, Lazar i Stelmach.

Węgrzy wygrali 9:6 (5:2). W pierwszej połowie Polacy grali bez tempa, po przerwie — znacznie się poprawili. Drużyna Budapesztu była technicznie lepsza. Polacy wyraźnie osłabieni byli silnym upałem. Mecz zgromadził około tysiąca widzów.

AZS ZWYCIĘŻA DEUTSCHE STUDENTENSCHAFT W SZCZYPIORNIAKU 12:5

Niemcy odwołali w ostatniej chwili swój przyjazd i dopiero na skutek interwencji ambasady przybyli na mecz niedzielny, który zakończył się pięknym sukcesem stołecznej drużyny 12:5 (7:3).

Mecz należał do bardzo ciekawych. Gra była wyrównana z lekką przewagą w polu AZS, którego atak miał lepsze wykończenie poszczególnych akcji. Szybciej dochodził do strzału. Niemcy górowali lepszą techniką, szybką zmianą pozycyj, ale rzucał się w oczy brak dyspozycji strzałowej u napastników wrocławskich.

W drużynie AZS wyróżnili się Kowalski, Kulesza, Twardo i Kopeć w bramce, a poza tym akademicy byli zresztą bez słabych punktów. Bramki zdobyli dla nich: Kowalski 4, Kotowski i Tepicyn po 3, Kulesza 2, zaś dla Deutsche Studentenschaft: Scholz i Michalke po 2 i dr Reischiess 1.

Sędziował p. Szeremeta, widzów b. dużo.

B. K.

Porażka zapaśników

WŁOCHY — POLSKA 6:1

RZYM, 12.6. Rozegrany w sobotę międzypaństwowy mecz zapaśniczy Polska — Włochy przyniósł zwycięstwo drużynie włoskiej w stosunku 6:1. Polacy byli zmęczeni drogą i nie przyzwyczajeni do tak wielkiego upału.

Wyniki szczegółowe:

W wadze koguciej — Liverini pokonał na punkty Rokitę, w piórkowej — Nizzola wypunktował Marcoka. w lekkiej — Molfino wygrał na punkty ze Świętosłowskim, aczkolwiek Polak był silniejszy i lepszy technicznie, w półśredniej — Reschiowschi w 7-ej minucie położył na łopatki Szewczyka, w średniej — Gallegati również w 7-ej min. pokonał Gałuszkę, w półciężkiej — Silvestri zwyciężył na punkty Krysmalskiego, w ciężkiej jedyne zwycięstwo dla Polski odniósł Gwóźdź, kładąc Donatiego na łopatki w 5-ej min.

Na zawodach obecny był ambasador R. P. gen. Wieniawa-Długoszowski oraz konsul generalny Mazurkiewicz.

Odpowiedzi Redakcji

P. P. Uczestnikom ekspedycji kajakowej do Berlina dziękujemy za nadesłane pozdrowienia.

P. J. Bartosz, Chorzów. Kolega N. S. jeszcze nie powrócił z Francji. W jego imieniu dziękujemy za słowa uznania. Polonia jest klubem cywilnym, chociaż ma wielu wojskowych w zarządzie.

„Stały Czytelnik", Warszawa. Dwie spadają i dwie wchodzą. Jak w roku ubiegłym.

P. J. Hor., Wieluń. — Dziękujemy nie skorzystamy.

Decyzje w ligach okręgowych

Sytuacja w Lidze Okręgowej WOZPN po niedzielnych rozgrywkach nie wyjaśniła się jeszcze ostatecznie. Legia, po zwycięstwie z Czarnymi 2:0 w Radomiu wyrównała z Okęciem swój dorobek punktowy. Wobec tego o tytule mistrza zadecyduje trzecie spotkanie na neutralnym gruncie. Mecz ten rozegrany zostanie już w najbliższy czwartek na boisku Skry.

Wyniki niedzielnych spotkań były następujące:

ZNICZ — HURAGAN 5:0 (3:0). Bramki dla Znicza zdobyli: Roszkowski 2, Raczyński, Zych, Bernat.

ORKAN — CWS 4:2 (3:0). W Orkanie doskonale zagrał atak. Bramki dla zwycięsców zdobyli: Ogrodziński, Wesołowski, Topolewski, Tomasiewicz, dla CWS-u Szulc. Sędziował p. Kempińsk.i

RADOM, 12.6. — Tel. wł. — Legia — Czarni 2:1 (1:0). Ciężko wywalczone zwycięstwo Legii. Gra szybka i ostra, sędziował p. Pichelski dobrze. Przy końcu gry bramkarz Czarnych został ciężko kontuzjowany.

KRAKÓW, 12.6. — Tel. wł. — W mistrzostwach ligi okręgowej uzyskano następujące wyniki: Krowodrza — Grzegorzecki 3:3, Garbarnia — Olsza 3:1, Nadwiślan—Korona 3:2, Fablok — Cracovia 4:0, Zwierzyniecki — Podgórze 1:1, Wisła — Makabi 7:1, Chełmek — Tarnovia 4:2.

LWÓW, 12.6. — Tel. wł. — Mistrzostwo lwowskiej ligi okręgowej zdobyli już definitywnie Czarni, osiągając 38 p. Dzisiejsze wyniki były następujące: Polonia — RKS 3:1 (1:1), Korona — Hasmonea 1:0 (1:0), Czarni — Pogoń stryjska 3:3 (2:2), Lechia — Junak 2:0 (2:0), Ognisko — Czuwaj 4:2 (2:2), Resovia — Sokół walkover 3:0.

ŚWIĘTOCHŁOWICE, 12.6. — Tel. wł. — Mistrzostwa ligi śląskiej weszły w fazę komplikacyj. Dzisiejsze remis dwu pretendentów skomplikował sprawę tak dalece, że zaczekać trzeba będzie na wynik ostatniego meczu TS Naprzód, który odbędzie się dopiero 26 bm. Gdyby Naprzód w swych trzech pozostałych meczach nie oddał ani jednego punktu, dojdzie do decydującego meczu na neutralnym gruncie, a start do bojów eliminacyjnych nastąpić ma już za tydzień!...

Powtarza się historia z lat ubiegłych. Wycieńczonemu i zdemoralizowanemu mistrzowi najsilniejszego okręgu trudno będzie wróżyć sukces w grach o wejście do Ligi.

Wyniki były dziś następujące: W Chorzowie Slavia — Chorzów III 3:3 (2:1), Piłkarz chorzowian, Macha, złamał nogę. Katowice: Policyjny — Concordia 0:0, Nowa Wieś Wawel — 06 Załęże 4:2 (3:1). Chropaczów: Czarni — Słowian 2:0 (1:0).

Świętochłowice: Śląsk—Naprzód 1:1 (0:0). Mecz niezwykle zażarty; prowadzenie uzyskał Glück tuż po pauzie; wyrównał na dwie minuty przed zakończeniem Cebula. Śląsk grał bez wojskowych Goda i Więcka. W czwartej minucie w zderzeniu z Cebulą uległ ciężkiemu wypadkowi złamania żeber bramkarz Naprzodu Kolender, którego przetransportowano do lecznicy hutniczej.

RYBNIK, 12.6. — Tel. w.ł — Mistrzostwa podokręgu: Błyskawica — Kopalnia Rymer 5:2, Rybnik — Silesia 3:2, Szyby Jankowice — Polonia 5:1, Popielów — 23 Rydułtowy 3:2, i Chwaołwice — Slavia 2:4.

KATOWICE, 12.6. — Tel. w.ł — O mistrzostwo Ligi śląskiej w Katowicach Policyjny — Concordia 0:0, w Nowej Wsi: Wawel — 06 Katowice 4:2, w Chorzowie: Czarni — Słowian 2:0.

SOSNOWIEC, 12.6. — Tel. wł. — Decydujący dodatkowy mecz o mistrzostwo okręgu zagłębiowskiego pomiędzy Czeladzkim KS a R.K.S. Zagłębie zakończył się sensacyjnym wynikiem remisowym 1:1. Wobec takiego rezultatu zarządzono dogrywkę, która jednak ze względu na długotrwałą i gwałtowną burzę nie mogła się odbyć. Wobec tego, że obydwa kluby mają równą ilość punktów, odbędzie się w czwartek dodatkowe spotkanie.

ŁÓDŹ, 12.6. — Tel. wł. — W przedostatnią niedzielę piłkarskich mistrzostw Łodzi padło niemal że decydujące rozstrzygnięcie o tytule mistrza, a ostateczne w kwestii spadku Union Touring po niesłychanie zaciętym meczu pokonał zasłużenie Wimę w stosunku 4:1, ma już jeden punkt więcej od drużyny fabrycznej. Wima nie wytrzymała meczu kondycyjnie mimo, że gracze jej byli przez ostatni tydzień skoszarowani. Union Touring ma jeszcze ciężki mecz z Burzą pabianicką, Wimie pozostał natomiast mecz z ŁTSG.

W meczach decydujących o spadku zagrożony zgierski Sokół pokonał osłabione ŁTSG wysoko 7:2, Sokół pabianicki zwyciężył Widzew 1:0. Klub robotniczy spada ostatecznie do klasy B, a Sokół zgierski uratował się.

Tenis w Poznaniu

POZNAŃ, 12.6. — Tel. wł. — Turnieje tenisowe AZS poznańskiego od lat już nie cieszą się łaskami pogody, a co za tym idzie, nie przynoszą spodziewanych dochodów. Tak było też i w turnieju ostatnim, którego z powodu niepogody nie ukończono, przekładając finały gry pojedyńczej panów i pań oraz grę mieszaną na poniedziałek.

Niespodzianek turniej poznański nie przyniósł. Bodaj jedyną było wyeliminowanie już w pierwszym dniu dwóch najlepszych tenisistów poznańskich Mikołajczaka i Borowczaka. Mikołajczaka pokonał ślązak Skonecki 6:2, 0:6, 7:5. Borowczaka Fuchs 2:6, 10:8, 6:4.

W półfinałach gry pojedyńczej Bratek pokonał Ksawerego Tłoczyńskiego 10:8, 3:6, 7:5. Kończak zwyciężył Czajkowskiego 6:3, 6:4.

W grze pojedyńczej pań Zofia Jędrzejowska pokonała w półfinale Siodównę 6:3, 6:4, natomiast Jaśkowiakówna zwyciężyła Kokeli 6:4, 0:6, 7:5.

W półfinałach gry podwójnej Czajkowski, Ks. Tłoczyński zwyciężyli parę Chytrowski, Skonecki 6:2, 6:1. W drugim półfinale para Bełdowski, Bratek pokonała parę Jodko-Narkiewicz i Kończak 6:2, 6:4. W finale para Czajkowski, Tłoczyński zwyciężyła parę Bełdowski, Bratek 5:7, 1:6, 6:1, 6:2, 8:6.

W półfinałach gry mieszanej Siodówna, Bratek pokonali parę Kokeli, Czajkowski 6:2, 6:2. Zofia Jędrzejowska, K. Tłoczyński zwyciężyli parę Hojanówna, Bełdowski 6:1, 3:6, 6:1.

W półfinałach juniorów Skonecki pokonał Borowczaka 6:2, 7:5, Chytrowski — Piątka 6:1, 3:6, 6:1. W finale Skonecki (Katowice) pokonał Chytrowskiego (Katowice) 6:1, 9:7.

Jeźdźcy w Bukareszcie

Jeźdźcy polscy startują w Bukareszcie. Ekipa polska składa się z rtm. Szosländа, rtm. Czerniawskiego, rtm. Komorowskiego, por. Bilwina, por. Skulicza i jednego jeźdźca cywilnego — inż. Strzeszewskiego.

Pierwszego dnia w konkursie otwarcia startował jedynie inż. Strzeszewski, zajmując jedno z dalszych miejsc.

W drugim dniu zawodów odbył się konkurs o nagrodę Rumuńskiej Federacji Jeździeckiej, w konkurencji międzynarodowej. Zwyciężył por. Bartillat (Francja) przed por. Skuliczem na Dunkanie. Trzecie miejsce zajął por. Comforti (Włochy), piąte — rtm. Rylke na Bimbusiu. W konkurencji brało udział ogółem 94 konie. Na trybunie honorowej obecny był wojewoda Michał.

W sobotę, rozegrano konkurs o nagrodę królewskiej kawalerii rumuńskiej. Po dodatkowej rozgrywce pierwsze miejsce w klasyfikacji drużynowej zdobyła Rumunia. Indywidualnie zwyciężył kpt. Rang (Rumunia) na „Belfisie", 2) kpt. Apostol (Rumunia) na „Dracu", 3) kpt. Conforti (Włochy) na „Sabaudzie", 4) kpt. Komorowski na „Bohunie", 5) por. de Bartillat (Francja) na „Olivette", 6) kpt. Chevalier (Francja) na „Gros Jean", 7) kpt. Tudoran (Rumunia) na „Codina".

Kapiak wygrywa wyścig górski

BIELSKO, 12.6. — Tel. wł. — Na okrężnej trasie Bielsko—Skoczów — Ustroń — Wisła — Izdebna — Koniaków — Milówka — Żywiec — Bielsko (100 km) odbyły się kolarskie zawody o górskie mistrzostwo Polski. Wyścig zgromadził na starcie 32 kolarzy i rozegrany został przy pomyślnych warunkach terenowych i atmosferycz. W zawodach tych nie brali jedynie udziału reprezentanci okręgów łódzkiego i lwowskiego oraz Napierała, Michalak i Starzyński. Mistrzostwa wykazały zdecydowaną supremację kolarzy warszawskich.

Pierwsze miejsce zajął niezagrożony przez nikogo Kapiak (W-wa) w cz. 3:16.15. Dalsze miejsca: Kiełbasa i Borowicki, obaj z Warszawy, Wygięda Stadion Chorzów, Wasilewski, Wrzesiński i Bieńko — wszyscy Warszawa oraz Rurański Ruch W. Hajduki, wszyscy ukończyli wyścig w czasie 3:25.33. Dziewiąte miejsce zajął Motyka (Krak. Klub Kol.) przed Korsak-Zalewskim z Warszawy.

Organizacja wyścigu pod każdym względem wzorowa. Delegatem P. U. W.F. był kpt. Kuliszewski, zaś władz kolarskich p. Pobudejski.

★

Polski Związek Kolarski na skutek braku toru w Warszawie oraz stanowisku jakie zajął Związek Związków, postanowił zrezygnować z organizacji mistrzostw świata w roku 1941.

JUBILEUSZ WIMY

Jubileusz 10-ciolecia Klubu Sportowego WIMA obchodzony był przez Łódź sportową niezwykle uroczyście. W ciągu tygodnia jubileuszowego odbyły się na stadionie KS WIMA bądź w salach klubowych imprezy sportowe w tych wszystkich gałęziach sportu, w których KS WIMA licznie reprezentowana jest w sporcie łódzkim. Ukoronowaniem tygodnia jubi-

Przy tej okazji należy podkreślić olbrzymie zasługi położone dla klubu przez jego prezesa konsula Maksa Kona. Jego niestrudzona energia, duże zamiłowanie do sportu oraz wielka ofiarność przyczyniły się do tego, że ten stosunkowo młody jeszcze klub zdołał wybić się na czoło towarzystw sportowych w Łodzi, mając wszelkie dane ku temu, by stać się w przyszłości potężną placówką sportową.

Kto zdobył nagrody?

Spośród 43 najbardziej trafnych kuponów pod uwagę brane były wyniki ostateczne 6:4, wyniki trafne do przerwy 3:1 oraz trafne typowanie 6-ciu innych meczów) los przyznał nagrody pocieszenia następującym osobom:

a) p. Jan Kochan, Poznań — Poznańska 46/48 m. 7; nagroda Polskiego Związku Piłki Nożnej:
para butów footbalowych;

b) p. Eugeniusz Galewski — kol. Koralówka, pow. Włodawa:
roczna prenumerata „Przeglądu Sportowego";

c) p. Stanisław Cieślak — Warszawa, Brudnowska 18 m. 7; nagroda Warsz. Okręg. Związku Bokserskiego:
2 bilety na mecz bokserski Polska — Francja;

d) p. L. Połciówna — Warszawa, Wolska 26 m. 22; nagroda Polskiego Związku Lekkoatletycznego:
2 bilety na mecz lekkoatletyczny Polska — Francja;

e) poza tym otrzymują 10 nagród książkowych:

Pp. Jerzy Günther — Bielsko 3-go Maja 9-a Alma Nowakowska — Busko-Zdrój, Chmielnicka 3; Adam Kukulski — Katowice, 3-go Maja 20; Maria Freundówna — Przemyśl, Ordona 13; Józef Szczepkowski — Włocławek, Towarowa 5 m. 3; Wacław Zabłocki—Częstochowa, Wilsona 34; Maria Krawczyk — Białystok, Szosa pod Krzywą 18; Herman Sicher — Katowice, 3-go Maja 36; Kazimierz Ostrowski — Domaczewo, powiat Brześć n/B; Bolesław Wojciechowski — Wąbrzeźno, Piłsudskiego 17.

W sprawie odbioru biletów na mecze osoby zainteresowane zechcą porozumieć się telefonicznie z sekretariatem redakcji 8-02-40 w godzinach 12—14.

Pojedynek ósemek akademickich

Sensacyjnie zapowiadający się pojedynek ósemek A.Z.S-u warszawskiego i A.Z.S-u poznańskiego miał naprawdę bardzo emocjonujący przebieg.

Ze startu wyszli poznaniacy i prowadzili o dziób do 400 m. Osada jedzie w tempie 36—34 wobec 30—28 A.Z.S. Warszawy. Nawiązuje się ostra walka, Kepel podwyższa tempo do 34 i dochodzi na równą wysokość. Do 1200 m toczy się wciąż gwałtowna walka. Wreszcie akademikom poznańskim udaje się przed portem czerniakowskim zdobyć długość przewagi. Obok W.K.W., Kepel jeszcze raz podrywa osadę do finiszu, ale poznaniacy ostatnim wysiłkiem kończą bieg jako pierwsi.

REWELACYJNA ÓSEMKA MŁODSZYCH

Akademicki Mistrz Warszawy, ósemka Politechniki, odniosła podwójne zwycięstwo w ósemkach młodszych i nowicjuszy, bijąc zdecydowanie o 1½ długości osady Ofic. Yacht-Clubu i Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

W czwórkach młodszych zobaczyliśmy bardzo dobrze dobraną fizycznie i reprezentującą wysoki poziom techniczny czwórkę niemieckiego klubu wioślarskiego z Grudziądza. Szlakowy Lother Domke jest poza tym bardzo uzdolnionym skiffistą. Wygrał on w imponującym stylu jedynki nowicjuszy.

Nasza najlepsza technicznie osada wioślarska w kraju, Braun i Kobyliński, miała niestety walkover wobec wycofania się osady K.W. „Wisła".

KRÓTKIE WIOSŁA

Duże zaciekawienie budzi także pojedynek Kepla (AZS W-wa) z Zydzikiem (WTW). Kepel wygrał łatwo W dwójkach podwójnych zdarzyła się mała katastrofa. Dwójka WTW Zydzik — Kazimeczak zajechali tor osadzie KW „Wisła" (Kozera — Ślesicki) i zostali przez arbitra zdyskwalifikowani. WTW jest osadą, która może mieć bardzo wielkie szanse na Mistrzostwach Polski.

J. K.



Niemcy wyeliminowani...

Sensacja szwajcarska w Paryżu

Od specjalnego wysłannika na mistrzostwa świata

PARYŻ, 9 czerwca 1938 r.

Do Lille na mecz z Węgrami, czy może do Antibes podpatrzeć starych „wrogów" Rumunię i Szwedów? — oto pytanie, przed jakim znalazł się dziennikarz. Tu nęci i tam wabi!

Bo że z dwu dogrywek obronną ręką wyjdą Niemcy i Rumuni w to mało kto wątpił, a najmniej już zapalna prasa francuska.

●

W Paryżu mało mówiono o Rumunii. Wszystkie reflektory nastawione były na Niemców. Niewiele jednak zdziałały. By prześwietlić tajemnicę „niemiecką", trzeba było już jakichś specjalnych promieni. Na wszystkie pytania padały pytyjskie odpowiedzi. Następca dra Nerza p. Herberger rano nie wiedział jeszcze, jaki będzie skład po południu, a „prezes" Linneman składał oświadczenia, że wszystko ułoży się dopiero na boisku.

Francuzi z lekka podkpiwali z tej konspiracyjnej roboty...

Tylko 20.025 widzów stało się świadkami wspaniałego triumfu Helwecji nad Niemcami. Wśród nich wielkie grupy Szwajcarów, którym Niemcy przeciwstawić mogli tylko bardzo nielicznych wycieczkowiczów. Szwajcarzy mieli więc zapewnioną całkowitą większość, tym bardziej, że brutalny (niedzielny) czyn Pessera, zgóry już nastawił obiektywną publiczność francuską, przeciw graczom w białych koszulach. Animozja ta przemieniła się we wręcz wrogie stanowisko z chwilą, gdy po zderzeniu się z Goldbrunnerem, Aebi opuścił boisko na noszach.

●

Do ostatniej chwili bawiono się w rozwiązywanie zagadki, jak też wyglądać będzie skład reprezentacji Rzeszy.

Rozwiał je dopiero głośnik, z którego padły następujące nazwiska:

Niemcy: Raftl, Janes, Streitle, Kupfer, Goldbrunner, Skoumal, Lehner, Stroh, Hahneman, Szepan, Neumer!

Proporcja w mieszance została więc i tym razem utrzymana! Na sześciu Niemców — pięciu graczy wiedeńskich.

Szwajcarzy pozostali wierni zasadzie: nie zmieniać drużyny która spełniła swe zadanie Poszli więc w bój:

Szwajcaria: Huber, Minelli, Lehman, Springer, Vernatti, Loertscher, Amado, Abegglen, Bickel, Walacek, Aebi.

W identycznym składzie walczono 3 marca w Zurychu z Polską!

●

Na trybunie prasowej dyskusja. Głos ma przede wszystkim środkowa Europa. Przecież zna się na wylot każdego gracza z jego zaletami i błędami.

— Co za pomysł wstawiać Goldbrunnera przy ataku o typie „austriackim" — zapytuje jeden.

— Skąd wpadli na Hahnemana jako kierownika napadu? W Wiedniu nikt nigdy nie miał tak „genialnego" pomysłu! I dlaczego biedny Hahneman musi grać wszędzie tylko nie tam gdzie przywykł — choleruje drugi.

— Skąd Streitle, coza Streitle, jaki Streitle...? — dziwi się pan ze Skandynawii, przepisując nieznane mu bliżej nazwisko.

Zdaje nam się, że pojęliśmy drogę rozumowania kierownictwa niemieckiego. Schmaus jest wyśmienitym obrońcą i to klasy europejskiej. Schmaus w reprezentacji Niemiec nie dopisuje. A zawodzi dlatego, że (to już uwagi nasze) uczono go grać w obronie, a nie spełniać rolę bocznego pomocnika, jak to robią obrońcy niemieccy. Z chwilą więc gdy gra obrona czysto - niemiecka musiał wejść Goldbrunner, gdyż przy pchającym się do przodu Mocku musiałaby w centrum powstać kolosalna luka. Cofający się i wiele pracujący Szepan miał zapewne być asekuracją środkowego pomocnika pilnującego bramki.

Kalkulacja ta teoretycznie może niezła, w praktyce jednak zawiodła. Zawiodła dlatego, ponieważ piłka nożna jest grą ludzi żywych i nie można zgóry obliczać wszystkich ciągów. Nie można ograniczać indywidualności zawodnika, w przeciwnym wypadku osiąga się podobne efekty jak dziś na stadionie Parc des Princes, gdzie Stroh jeden z najwybitniejszych napastników Wiednia niczym nie przypominał słynnego łącznika Austrii!

●

Mecz był znów jednym z wielkich sportowych widowisk stawiający graczom maksymalne wymoga a zapewniający widzowi maksymalną emocję! Szwajcarzy zaczęli grać lepiej, atakowali raz po raz i w okresie ich pełnej ofensywy pada pierwsza bramka dla Niemców. Lehner centruje, Huber wybiega odbija jakoś piłkę, ale zbyt długo pakuje ją do pustej siatki. 8 minuta 1:0 dla Niemców. Dobry początek. Na razie jednak Szwajcarzy atakują i dają pokaz niezaradności pod bramką.

Niemcy gorzej biegają, padają ofiarą sztuczek szwajcarskich, ale każdy ich atak jest niebezpieczny.

W 22-ej min. nowe podniecenie. Rzut wolny. Szepan podaje b. mądrze Neumerowi, który ładnie mija Minellego i wspaniale strzela. Piłka bierze mimo to wyraźny kierunek na aut i dopiero noga nieprzytomnego pomocnika Loertschera nadaje jej kierunek do siatki. Jest 2:0! Obie bramki nieszczęśliwe, druga samobójcza. Czy można oczekiwać jeszcze czegoś od Szwajcarów?

Lecz okazuje się, że tak: w 41-ej min. Abegglen z milimetrową dokładnością pakuje piłkę w lukę.

Wallacek mając dwu graczy na karku strzela ostro szpicem i Raftl niema już nic do roboty jak wyjąć piłkę z bramki. 2:1 publiczność szaleje.

W powietrzu sensacja. Dochodzi do incydentu Goldbrunner — Aebi i gracza szwajcarskiego znoszą na noszach przy niesamowitym ryku widowni, w której Niemcy mają teraz wyraźnego wroga.

●

Jesteśmy po przerwie. Niemcy grają przeciw dziesięciu Szwajcarom. Teraz przyjdzie zapewne albo generalny szturm białych koszul, albo słynna gra defensywna.

Szwajcarzy atakują w czwórkę. Amado gra na lewym. Bickel na prawym skrzydle.

Morale drużyny i kondycja fizyczna jest doskonała. W 14-ej min. zjawia się Aebi zajmuje swą pozycję na lewym skrzydle, Amado idzie do środka. Teraz zaczyna się dopiero taniec.

Bickel, wstawiony z konieczności wreszcie na prawe skrzydło, pokazuje teraz na co go stać. Robi z przeciwnika pośmiewisko. „Kiwa" ciałem jak chce pomocników i obrońców. On też staje się autorem wyrównującej bramki. Okrzykom „Hopp Schwyz" nie ma końca. Szwajcarzy ruszają się jak diabły, wszędzie są, o każdą piłkę walczą. Doskonała zmiana Aebi — Walacek, ten podaje do Abegglena, który najspokojniej w świecie mija Goldbrunnera i plasuje. Jest 3:2. W cztery minuty później Bickel przerzuca do Aebi, ten podaje płasko, Abegglen defiluje z piłką wzdłuż trzech graczy niemieckich i losy meczu rozstrzygnięte 4:2! W ostatnich minutach mogła być i piąta bramka.

●

Szwajcarzy wygrali zasłużenie. Byli lepsi kondycyjnie i lepsi technicznie, walczyli niesłychanie ambitnie.

Graczem całkiem wysokiej klasy okazał się Vernati! To czego dokazywał szczególnie przed przerwą było wspaniałym pokazem gry środkowego pomocnika o włoskim temperamencie i wiedeńskiej dokładności.

Graczem całkiem wysokiej klasy okazał się Vernati! To czego dokazywał szczególnie przed przerwą było wspaniałym pokazem gry środkowego pomocnika o włoskim temperamencie i wiedeńskiej dokładności.

Szwajcarzy grają jednak bardzo ostro i powiedzmy jasno — nieczysto! Większość niebezpiecznych karambolów powstała z ich winy i przy bardziej zdecydowanym arbitrze nie obeszłoby się przy zaatakowaniu Neumera bez rzutu karnego!

Niemcy właściwie się zblamowali. Prowadzić w tego rodzaju meczu 2:0 i dać sobie wydrzeć zwycięstwo, to dowód wyjątkowej indolencji, tym dziwniejszej, że do niedawna byli oni mistrzami w grze defensywnej.

Wydaje nam się, że zasadniczym błędem było zmieszanie dwu zupełnie różnych elementów. Trzeba było wystawić albo drużynę kształconą całkowicie na dawnych wzorach austriackich z ewent. drobniejszymi uzupełnieniami (np. Lehner na skrzydle), albo też oprzeć się wyłącznie o starych graczy Rzeszy.

Zespół niemiecki miał może 20 min. dobrej gry, poza tym były solowe względnie dwójkowe popisy i... nic więcej. Notę dobrą moglibyśmy wystawić właściwie tylko Szepanowi. Był on jak zwykle pracowity, mądry i dokładny. Nie biegał może tyle co dawniej, ale nie jest to też najważniejsze.

●

Sędziował niedawny nasz znajomy ze Strasburga p. Eklind o.. klasę gorzej, niż w ub. niedzielę. Przed pauzą miał on wręcz fatalne momenty. Po przerwie się poprawił, ale i tym razem nie obeszło się bez grubych przeoczeń. W sumie zostawił ujemne wrażenie.

N. S.



SZWAJCARIA — NIEMCY 4:2

Raftl broni strzał Amado. Z prawej obrońca niemiecki Janes.

ZEGAREK

ze stoperem (czarny cyferblat) na rękę, marki Universal, zgubiłem na placu Marsz. Piłsudskiego. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot za nagroda: Marszałkowska 3, Dom Prasy. Wojciech Trojanowski.

JAN ERDMAN

Ostatnia walka Barney Rossa

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego



HENRY ARMSTRONG

przy „skromnym" posiłku

Nowy Jork, 1 czerwca

Walkę odkładano dwa razy. Chciwemu Mike Jacobsowi chodziło nie tyle o pogodę, ile o przedłużenie okresu sprzedaży biletów. 35.000 widzów — to bagatela, 140.000 dolarów — to za mało. Więc zdwojono reklamę i mecz odłożono po raz trzeci.

Odbyliśmy w hotelu naradę wojenną. Ja reprezentowałem opinię agresywną. Dosyć tego siedzenia w Nowym Jorku! Dłuższe czekanie na pogodę nie ma sensu. Tracimy niepotrzebnie czas, podczas gdy Schmeling i Louis od dawna przygotowuje się do walki. Początek treningu jest zawsze najciekawszy.

Nasz znakomity korespondent nowojorski, Curt Riess-Steinam, kiwał współczująco głową.

— Nie zgadzam się z panem i w każdym razie zostanę tutaj. Mogę opuścić trzy walki Schmelinga, ale nie podaruję sobie ani jednego występu Barney Rossa. Jeśli nie widział go pan dotąd — nie ma pan pojęcia o dobrym boksie! Mecze Rossa dają satysfakcję, imponują, zachwycają, uczą...

Kiedy padło słowo „uczą", trener p. Feliks Stamm z miejsca wymówił mi towarzystwo.

— Jeśli „uczą" — to ja też zostanę w N. Jorku! Przyjechałem się uczyć, jest więc to dla mnie idealna okazja.

Wobec jednolitego frontu zacząłem się wahać. Barney Ross ma być okazem pięściarza doskonałego. A że Henry Armstrong uznany został za największy szlagier 1937 roku i pierwszego sportowca Ameryki, więc musi być z niego także niezły kawałek boksera. Poza tym Armstrong zadziwił...

— Niech pan zostawi w spokoju Armstronga! Będzie on tylko tłem. Pawdziwy boks pokaże panu Ross. Boks rozumny, opracowany, boks białego człowieka...

Zostaję w Nowym Jorku. Chcę widzieć prawdziwy boks.

●

Madison Square Garden Bowl mieści się za miastem, na Long Island. Arena ta nie odznacza się zbytnim komfortem. W promieniu 80 metrów ustawiono stare krzesła. Numerację zatarto plecami podnieconych widzów. Wzniesiono gołębnik dla operatorów filmowych. Zawieszono 30 reflektorów.

I to wszystko. Nie pomyślano nawet o zawodnikach, o urządzeniu dobrej walki. Organizatorzy sądzili, że wystarczy posadzić przy wejściu kasjera, by pieniądze płynęły do kieszeni. Omylili się! Arena stała pustkami do czasu rządów Mike Jacobsa.

Nie mam dla niego specjalnej sympatii. Dał mi miejsce dosyć daleko od ringu i w ogóle... Ale trzeba oddać sprawiedliwość: Jacobs postawił na nogi boks w Ameryce. Potrafił wynaleźć interesujących pięściarzy i urządzić atrakcyjne walki. Exemplum: spotkanie Rossa z Armstrongiem.

Tłum zaprowadził nas z kolei podziemnej na arenę. Pajęczyna ławek była wypełniona publicznością, choć toczyły się nieciekawe walki wstępne. Kupiłem po drodze trzy programy, by wkońcu przekonać się, że są one falsyfikatem i że trzeba nabyć program czwarty, gruby jak brulion i drogi jak [illegible] badzka. Jak każe obyczaj, zsunąłem kapelusz na tył głowy i zacząłem się przyglądać sąsiadom.

— Jak się masz! — mruknął do mnie jegomość żujący zgasłe cygaro. — Kto dziś wygra, hę?

— Nie wiem — odpowiedziałem skromnie. — Myślę, że Ross ma większe szanse. Po pierwsze głowa. Po drugie — doświadczenie. Po trzecie — technika. Po czwarte — waga. Po piąte — praca nóg. Po szóste...

— Nie gadaj tak dużo. Chcesz się założyć? Ja trzymam za Armstrongiem!

— O jaką sumę?

— Sto dolarów. Oddamy je tej lady. Kto wygra, ten zabierze cały kusz.

— Sto dolarów! Panie, przecież to więcej niż 500 złotych!

— Za dużo? Niech więc będzie piećdziesiąt.

— Też nie mogę. Postawię — pięć!

— Daj mi święty spokój.

Po cichu pewnie dodał „łachu", ale ja tego nie słyszałem. Jako partner sąsiad żujący zgasłe cygaro był stracony na zawsze. W Ameryce nikt nie zadaje się z „tanimi ludźmi".

Na ringu walczyli nieznani ludzie. Nie mieli oni pojęcia o boksie (w europejskim znaczeniu), ale za to imponowali odwagą, wytrzymałością i kondycją. Okładali się bez przerwy, bez wytchnienia, a mimo to stali na nogach, ruszali się i nawet potrafili oddawać ciosy.

Barney Rossa powitałem jak zbawienie. Nareszcie trochę sztuki, nareszcie zobaczymy boks!

Ross wszedł w towarzystwie dwu sekundantów, dwu menażerów i prywatnego detektywa. Był uśmiechnięty, wesół, pewien siebie. Prawdziwe przeciwieństwo Armstronga, czarnego i — może to złudzenie — wiecznie ponurego.

Spiker ściągnął z pułapu mikrofon i ogłosił wagę: Ross 64 i pół kg, Armstrong 60 kilo. Różnica poważna, ale nie tak duża, jak należało oczekiwać.

Gong. Rzeczywiście Ross walczy jak magik. Uniki przychodzą w sam czas i nie tylko chronią od ciosów, ale również tworzą wygodną pozycję wyjściową do ataku. Murzyn doskakuje i szybkimi sierpami rozcina powietrze, a Ross spokojnie kontruje go upercutem. Siedzę zbyt daleko, by ocenić skutek ciosów, ale z zamachu, z wyprowadzenia wnioskuję, że musiały wstrząsnąć przeciwnikiem. Runda bardzo wysoka dla Rossa.

Druga już nie jest tak piękna. Raz czy dwa, sierpy Armstronga zawadziły mistrza świata. Widocznie oko zawiodło, albo nogi się spóźniły. Ale Ross jest ciągle górą.

Od trzeciej rundy świat zaczyna stawać do góry nogami. Jubiler pięściarstwa jest bezradny jak dziecko. Obrywa bez przerwy po szczęce, po żebrach, w serce. Jest bity bezustannie, bez chwili wytchnienia, bez odpoczynku, bez pauzy. Armstrong bije tak, jak Woźniakiewicz — krótko, z półdystansu.

Obie strony dopuszczają się fantastycznych fauli. Naciąganie głowy na cios jest na porządku dziennym każdej rundy. Potem uderzenia w nery. Potem przytrzymanie ręki i rempel łokciem. Potem cios w spodenki. Czy można wymyślić jeszcze jakiś faul? Był to popis jak walczyć nie należy, popis prowadzony pod kierunkiem najlepszego amerykańskiego sędziego ringowego, Artura Donovana.

Ross już nie istniał. Jego myśl pracowała tylko nad tym, by dostać jak najmniej, by wytrzymać do końca, nie przegrać przez nokaut. Jego spryt i złośliwość wyładowały się w obronie, w zasłonach, w szczątkowych unikach.

Murzyn bił dalej. Nie wybierał miejsca, nie czekał z ciosem. Bił nawet w gardę, nawet po rękach, nawet po czaszce... Aż Ross zaczął krwawić z ust i nosa, aż zamknęło się prawe oko i wydany został na pastwę Armstronga jak dziecko — bezbronny.

Wtedy Murzyn sfolgował.

Sędzia odwiedził kąt Rossa i zaproponował mu poddanie się. Barney Ross odmówił Ostatnie dwie rundy poszedł nawet naprzód — poto tylko, by oberwać trzy razy więcej. I poto, by pokazać jak umiera mistrz.

Wyrok był jednogłośny. Armstrong zdobył mistrzostwo wagi półśredniej.

Połowa wszystkich tytułów jest teraz w czarnych rękach: waga ciężka, półciężka, półśrednia i piórkowa. Na lipiec wyznaczone jest spotkanie Armstronga z mistrzem wagi lekkiej, Lou Ambersem. Nikt nie wątpi, że przybędzie wówczas czarnej rasie tytuł piąty.

●

Spotkaliśmy się ze Stammem po meczu. Nie mógł rozmawiać, był oburzony.

— To nie jest boks! Oni nie mają pojęcia o boksie!

Nasz trener ma rację. Ale co począć z naszymi pojęciami o pięściarstwie, jeśli sztuka boksowania nie daje przewagi w walce z surowym zabijaką i jeśli warunki fizyczne triumfują coraz więcej nad kunsztem.

Albo szkolimy na bokserów nieodpowie[illegible] boksie muszą ulec rewizji. Pięść wywraca ustalone szablony i idzie drogami, których nie przewidział regulamin szkolenia ani nauka o taktyce.

●

Gazeciarze sprzedawali już klęskę Barney Rossa po dwa centy. Nad miastem unosił się samolot z błyszczącym napisem:

— Armstrong wygrał!

Kafeterie wypełnili ludzie z cygarami i bez marynarek. W tawernach zataczali się zwycięzcy zakładów.

Armstrong wydał bankiet. żeby udowodnić, że nie jest zmęczony — odtańczył kubańską rumbę.

Barney Ross siedział półtorej godziny w szatni. Pierwsze jego słowa wyrwały się niemal odruchowo:

— Nie wpuszczać fotografów! Ani żony!...

Potem zaczął troskliwie sklejać swoją twarz. Nałożył ostatni bandaż, przejrzał się w lustrze i mruknął:

— Więcej nie startuję! Był to mój ostatni mecz. Szkoda, że taki zły...

I uśmiechnął się do trenera.

Jan Erdman.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony

Schmeling zwichnął nogę

SPECULATOR, 12.6. — Tel. wł. Schmeling naderwał na treningu ścięgno nogi i przerwał na trzy dni treningi. Kontuzję swą trzyma Schmeling w tajemnicy przed dziennikarzami amerykańskimi.

Jan Erdman.

Rozstrzygnięcie konkursu

na „herbatę turystyczną" firmy PLUTON

Jury ogłoszonego w naszym piśmie konkursu na „herbatę turystyczną" rozpatrzyło stosy odpowiedzi konkursowych, co zabrało wiele czasu, gdyż w odpowiedziach były liczne listy, wiersze, opracowania graficzne itp.

Przytoczymy tu niektóre wyjątki z odpowiedzi konkursowych.

P. Nekanda-Trepka, stud. med. z Poznania pisze: „herbata turystyczna odpowiada mi ogromnie, gdyż jest wydajna a w smaku przypomina herbatę angielską, lekko gorzkawą i dzięki tej goryczce jest orzeźwiająca, co dla turysty ma niemałe znaczenie".

P. Stefania Godramba-Głowińska z Trzemeszna — „pomimo niesmacznej wody — wapnistej i mętnej, jaką tu mamy, herbata turystyczna daje możność wypicia prawdziwie dobrej herbaty, aromatycznej i mocnej".

P. Włodz. Łoziński, art. dram. z Warszawy uważa herbatę turystyczną za bezkonkurencyjną, gdyż jest ona smaczna, wzmacnia i pobudza energię. Opakowanie jest estetyczne i praktyczne w podróży.

Jury konkursowe przyznało premie konkursowe w sposób następujący.

Pierwszą nagrodę — 100 zł w gotówce, uznano za konieczne podzielić na 2 nagrody po 50 złotych.

Nagrody otrzymali następujący uczestnicy:

Po 50 złotych w gotówce

p. Janusz Nekanda-Trepka, stud. med., Poznań, Dom Medyków, pok. Nr. 34;

pani Stefania Godramba-Głowińska, dworzec kolejowy Trzemeszno.

Walizka turystyczna, weekendowa

p. Włodz. Łoziński, art. dram., Warszawa, Dobra 22 m. 38.

Maszynka turystyczna spirytusowa, z przyborami do herbaty i zapasem herbaty turystycznej

p. Ryszard Gumiński, bankowiec, Warszawa, Emilii Plater 14/5.

Maszynka spirytusowa z zapasem herbaty turystycznej

p. Jan Pągowski, nauczyciel, Łunin k/Łuninca.

Wszyscy pozostali uczestnicy konkursu, którzy nadesłali kupony do dn. 10 bm. otrzymają premie upominkowe w ciągu bieżącego miesiąca.



POD CZUŁĄ OPIEKĄ

masażysty Bernsteina pozostają wszyscy pięściarze francuscy nie wyłączając samego Carpentiera. P. Bernstein prowadzi do Warszawy drużynę francuską na mecz z Polską.



RIOULT

spotka się z Pisarskim na meczu Francja — Polska.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI.